Nr. 152. Lwów. — Piątek dnia 4 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Józefa Kalas.
Jutro: św. Filomeny P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia 15 g. 44 m.
Ubyło dnia 0 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lipca

Skończył się nareszcie antiniewolniczy kongres, który obradował w Brukseli prawie pół roku. Różnica interesów mocarstwowych na gruncie afrykańskim i antagonizmy europejskich nadzwyczajnie utrudniały zadanie kongresu. Obrady jego były przerywane kilka razy i delegaci rozjeżdżali się po „dokładne instrukcje“, jednakże za każdym razem powstawała obawa, że oto humanitarne dzieło już się rozbiło. Ale nacisk opinji publicznej, poruszanej przez liczne stowarzyszenia afrykańskie, znowu zniewalał rządy do prowadzenia rozpoczętej sprawy, do ofiar ze swych interesów handlowych i do zrzekania się zastrzeżeń, podyktowanych przez ambicję. Tak, szczęśliwie dobił do brzegu ten mozolny kongres i wczoraj wszyscy pełnomocnicy podpisali protokół. Jego pierwszy paragraf wylicza środki, któremi w Afryce mocarstwa są obowiązane tępić handel niewolniczy, i tuż obok podaje szereg innych środków, które to zadanie mogą ułatwić. A więc powiedziano: We wszystkich kolonjach afrykańskich, wystawionych na dolegliwości w skutek istnienia myśliwców na niewolników, muszą powstać prawidłowe administracje, podziały na policyjne okręgi i sądy. Muszą być urządzone posterunki militarne, ufortyfikowane odpowiednio, z których wysyłanoby ustawicznie patrole po całym okręgu. Między stopniem 20ym północnej i 22m południowej szerokości geograficznej nie wolno przez lat dwanaście prowadzić niekontrolowanego handlu palną bronią, tak samo, gdzie głównie przebywają myśliwcy, handel ten jest całkiem wzbroniony. To samo się stosuje do handlu wódką: dowóz jej do pasu równikowego jest bezwarunkowo zakazany. Rewizja podejrzanych okrętów będzie dokonywana przez statki wojenne na całej oceanowej przestrzeni od wschodnich brzegów Afryki aż do Beludżystanu, a w tym porządku, że okręt mniejszy niż 500 tonowy może być zatrzymany na morzu i zrewidowany przez każdy statek wojenny, okręta zaś większe, choćby bardzo podejrzane, mogą być tylko konwojowane przez wojenny statek do najbliższego portu i tam oddane gubernatorowi. Turcja, Persja i Zanzibar obowiązują się tłumić u siebie niewolnictwo. W stolicy zanzibarskiej będzie stale urzędowało międzynarodowe biuro, z którego będą wychodziły wszystkie rozkazy do stacyj obserwacyjnych na lądzie i do statków wojennych. One także będą się zajmowały wykupowaniem niewolników. Do rzędu środków pomocniczych należą: budowy dróg i kolei, zaprowadzenie stałej komunikacji parostatkami na głównych jeziorach i rzekach, przeprowadzenie drutów telegraficznych z głębi lądu ku wybrzeżom.

Dodatkowa uchwała orzeka, że wszystkie mocarstwa, które brały udział w kongresie, obowiązane są najprędzej zawiadomić króla belgijskiego odpowiednim aktem dyplomatycznym, że się zgadzają na protokół, a król w czternaście dni potem ogłosi jego prawomocność.

Co mogą szynkarze? Są oni wielką potęgą po naszych wioskach, umieją wodę, dolewaną do okowity, przemieniać w ziemię, na której gospodarują, płacąc robotnikowi wódką. Lecz jeszcze większą potęgą przedstawiają w Anglji. Wszakże oni to w r. 1874 obalili gabinet Gladstone'a za to, że zamierzył kilku ustawami ukrócić ich przywilej rozpajania narodu. Są to ludzie bogaci i wpływowi, związani w towarzystwo solidarności interesów, ustawicznie narażonych na niebezpieczeństwo ze strony niezliczonych stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Pod wpływem agitacji tych stowarzyszeń wytworzyła się przed paru laty atmosfera bardzo oryginalna: rząd znalazł się między młotem a kowadłem, między szynkarzami a ich zaklętymi wrogami; gdyby oszczędził jednych, byłby obalony przez drugich. Gabinet Salisbury'ego wyszedł z tej matni bardzo zręcznie, bo prawo rządu wydawania patentów na szynki i odbierania konsensów za nadużycia przelał na rady hrabskie, których atrybucje rozszerzono ogromnie. W ten sposób [illegible] z apostołami wstrzemięźliwości. Cała trudność spadła na barki rad hrabskich. W nich odrazu ogromną większość zdobyli wighowie i przedewszystkiem rozwinęli „puryfikacją szynków“. Według dawnych przepisów, konsens na szynk musi być odnawiany co rok, lecz prawie nie było wypadku, żeby go nie odnowiono, a to dla tego, że w Anglji wolno każdemu otruć się jaką chce trucizną, a więc i wódką; wolno także handlować wszelkim towarem, bo to rzecz publiczności odróżniać towary złe od dobrych. Inaczej rozumowały rady hrabskie; wziąwszy w opiekę moralność i zdrowie publiczne, poczęły one w końcu maja, kiedy przypadł termin odnawiania konsensów, redukować liczbę szynków i na te, które zostały, nakładać ciężkie kary, podobne do zaprowadzonych u nas ustawą przeciw nałogowemu pijactwu. Oczywiście bractwo szynkarzy stanęło pod bronią w obronie swych interesów. Hrabskie rady i towarzystwa wstrzemięźliwości działały na lud naukami moralnemi, szynkarze zaś działali nań poczęstunkiem i kredytem. Znów wytworzyła się oryginalna sytuacja: władza autonomiczna, spoczywająca w rękach wighów, procesowała się przed sądem ludu z szynkarzami.

Rząd państwowy stał na uboczu, ale z tej walki postanowił wyciągnąć korzyści dla siebie. Stoi on u steru już dawno, dłużej, niż zwyczajnie w Anglji, gdzie po torysach muszą być wighowie, po wighach torysi i te przemiany powinny regularnie następować co lat pięć. Wielka zręczność Salisburego, jego spółka z unjonistami i błędy Gladstona dały tym razem dłuższe panowanie torysom, niemniej przecież naród już zatęsknił do zmiany i pokazywał to przy każdej sposobności: ilekroć odbywały się uzupełniające wybory do parlamentu, zawsze zwyciężał wigh, przez co stronnictwo rządowe w oczach topniało. Była tedy zupełna pewność, że w jesieni, podczas ogólnych wyborów do parlamentu, torysi będą pobici i gabinet Salisbury'ego ustąpi gladstonistom. Otóż w takiej sytuacji minister Goschen wystąpił z projektem wynagradzania strat tym szynkarzom, którym rady hrabskie odmówiły konsensów i na ten cel zaproponował wstawiać do budżetu rok rocznie 400.000 funtów szterlingów, — przeszło 5 miljonów złr. Oczywiście, wighowie i towarzystwa wstrzemięźliwości podniosły niesłychaną wrzawę oburzenia, ale torysi, zrozumiawszy intencją Goschena, przyjęli projekt życzliwie. Natychmiast też szynkarze stanęli po stronie rządowej i wszystkie uzupełniające wybory, które się odbyły w czerwcu, wypadły na korzyść torysów. Dziś jedno panuje przekonanie, że w jesieni zwyciężą konserwatyści, więc też unjoniści, którzy dotąd rząd popierali, ale żadnej teki przyjąć nie chcieli, w nadziei, że po wyborach uda się im własny gabinet utworzyć, teraz zrezygnowali z tej nadziei, zawarli z torysami jeszcze ściślejszy sojusz i skłonili swego szefa Hartingtona do przyjęcia teki, oraz urzędu „mówcy rządowego“ w izbie gmin po ministrze Smithie, który z tytułem lordowskim usuwa się do życia prywatnego. Oto, co w Anglji mogą szynkarze!

W sprawie finansów Galicji.

III.

Z kolei przechodzimy do projektu dr. Alfreda Zgórskiego.

Różni się on zasadniczo od projektu p. Romanowicza, bo nietylko wyborem zupełnie odmiennej akcji finansowej, ale również całkowicie odmiennym planem przyszłej akcji inwestycyjnej sejmu ku podniesieniu ekonomicznej siły kraju.

Oba projekta godzą się ze sobą jeno w tem, że zatrzymują na długi szereg lat dodatki krajowe w teraźniejszej ich wysokości, rozchodzą się jednak i na tym punkcie, gdyż projekt p. Romanowicza stawia w perspektywie nieznaczne obniżenie dodatków w początkach ery pougodowej, następnie zaś od r. 1905 zapowiada stałe progresywne ich podwyższanie, podczas gdy projekt dr. Zgórskiego rozpoczyna akcję od teraźniejszego dodatku i zatrzymuje go do r. 1902, od tego zaś terminu poczyna go znacznie obniżać.

Dalsza różnica obu projektów tkwi w tem, że p. Romanowicz doradza w swoim projekcie unifikację długów krajowych, i przemawia za konwersją tej części długu indemnizacyjnego, która po r. 1897 nie zostanie spłacona przez użycie na amortyzację państwowej subwencji, a w skutek tego chce już z r. 1891 obarczyć Galicję długiem, wynoszącym 32 miliony i rozłożonym na spłaty w ciągu lat 51 — podczas gdy dr. Zgórski radzi nie konwertować wcale długu indemnizacyjnego w toku prowadzonej dotąd a z rokiem 1898 kończącej się amortyzacji, lecz chce jedynie zjednoczyć wszystkie inne długi krajowe i skonwertować je na niżej oprocentowane, np. 4-procentową pożyczkę. Dla zapobieżenia potrzebie podwyższania krajowego dodatku w latach od r. 1891 do 1901, tj. do tej chwili, kiedy nietylko dług indemnizacyjny będzie umorzony, ale i zaliczki pobrane ze skarbu państwa na jego umorzenie zostaną już spłacone, proponuje dr. Zgórski pokrywać pożyczkami niedobory w budżecie krajowym.

Ponieważ jednak jednoczy wszystkie teraźniejsze długi krajowe, więc aby nie tworzyć nowych tytułów dłużnych przez zaciąganie co roku nowych pożyczek dla pokrywania niedoborów, radzi odrazu zaciągnąć nową pożyczkę w takiej wysokości, aby nietylko spłacić wszystkie teraźniejsze długi, ale mieć jeszcze w zapasie taką kwotę, któraby wystarczyła na pokrycie przypuszczalnych niedoborów budżetowych aż do roku 1901. Wysokość zaciągnąć się mającej pożyczki a przeto i wysokość tej kwoty, która po spłaceniu teraźniejszych długów ma pozostać na pokrywanie budżetowych niedoborów, jest zdaniem dr. Zgórskiego zawisłą od tego, czy mamy się zupełnie zrzec inwestycyj produktywnych po r. 1901, lub czy wolimy robić je choćby na mniejszą skalę, nawet przed ustaniem poboru dodatku indemnizacyjnego. W miarę wyboru tej lub owej drogi dla przyszłej finansowej polityki Galicji, powstają dwa warjanty w projekcie dr. Zgórskiego. Pierwszy, aby dla zjednoczenia teraźniejszych długów zaciągnąć pożyczkę w wysokości 10 miljonów, z oprocentowaniem po 4 od sta i 51-letnią amortyzacją. Obligi tej pożyczki puszczone w obieg po 90 za 100 powinny dać 9 miljonów gotówki, z niej pochłonie spłata istniejących długów 8,383 270 zł., reszta zaś tj. 612 730 zł. pozostanie na wzmocnienie i wyposażenie głównej kasy krajowej. W warjant ten wprowadza autor projektu normalny wzrost wydatków w budżecie, wypuszcza jednak zupełnie z rachunku konieczność robienia intenzywnych wkładów ku podniesieniu ekonomicznej siły kraju — i cyfrowo dochodzi do rezultatu, iż — bez podwyższenia dodatku krajowego nad 62 ct. — suma niedoborów budżetowych w latach 1891 do 1898 wzrośnie do łącznej kwoty 6,650.000 zł.

W skutek tego proponuje dr. Zgórski zapożyczyć nie 10 miljonów, ale odrazu 16,650.000 zł., z tej kwoty obrócić 10 miljonów na spłatę długów i na zasilenie gotówką kasy krajowej, resztę zaś puszczać w obieg corocznie w dawkach równych każdorocznemu niedoborowi budżetowemu i za specjalnem zezwoleniem Sejmu.

W drugim warjancie liczy się już dr. Zgórski z koniecznością chociażby połowicznej polityki, opartej na inwestycjach produktywnych i oblicza, że dając na nie corocznie po 300,000 zł do roku 898, suma niedoborów po ten rok dosięgnąć musi kwoty około 10 miljonów, a w skutek tego proponuje zaciągnąć pożyczkę w wysokości nie 16, ale 20 miljonów. W obu wypadkach wykazuje szeregami umiejętnie zestawionych cyfr, iż po całkowitem umorzeniu długu indemnizacyjnego — więc po roku 1898 — pobór 62 centów dodatku krajowego dawałby stosunkowo dosyć znaczne nadwyżki budżetowe.

Nadwyżki te wyniosłyby w r. 1898 i 1899 kwoty 694,855 i 516,269 zł., znikłyby w latach 1900 i 1901, podczas spłacania skarbowi państwa zaliczek indemnizacyjnych, lecz już r. 1902 dałby nadwyżkę 1,356,000 zł., któraby umożliwiła albo większe wkłady w inwestycje ekonomiczne, albo zmniejszenie dodatku krajowego.

Bądź co bądź, czy to po zaciągnięciu już teraz 20, czy też 16.65 mil. zł., rok 1902 zastałby Galicję wolną z wszelkich zobowiązań płynących z wykupna indemnizacji, a obarczoną jedynie długiem 20 lub 16.65 mil. zł. umniejszonym już dziesięcioletnią amortyzacją. W takich warunkach byłaby oczywiście Galicja zdolna do rozpoczęcia szerokiej i intenzywnej akcji ekonomicznej, jak np. uzupełnienie sieci kolejowej, budowy dróg gminnych itd.

Dla proponowanej przez siebie 16 miljonowej lub 20 miljonowej pożyczki 4 procentowej z 51 letniem umorzeniem, układa autor projektu jednolity plan amortyzacji, jakkolwiek jeno 10 miljonów puści zaraz w obieg, zaś resztę emisji rozłoży na lat 8 lub 10. Techniczną możebność tej operacji uzasadnia tem, że chociaż w budżet krajowy będzie musiała być wstawiona cała należytość procentowa i rata amortyzacyjna — np. przy pożyczce 20 miljonów rocznie po 860,000 zł., przy pożyczce 16 65 mil. rocznie po 715,500 zł., to jednak część tych kwot, czy to w formie kuponu czy losowania, powróci napowrót do skarbu krajowego, gdyż od listów nie puszczonych w obieg lecz na dalszą potrzebę zachowanych w skarbcu krajowym, należytość przypadnie kasie krajowej, tak, iż zapadłe kupony od tych listów, które nie będą puszczone w obieg, jakoteż same listy wylosowane, a nie będące w obiegu, będą uiszczone bez faktycznej spłaty gotówką.

Charakterystycznem jest to w projekcie dr. Zgórskiego, iż epokę silnej akcji ekonomicznej przenosi on po za r. 1901, gdy przeciwnie projekt p. Romanowicza od niej rozpoczyna, a zaletą jego jest to, iż po rok 1901 utrzymuje teraźniejszy dodatek krajowy, w przyszłości zaś, po spłacie całego długu indemnizacyjnego, chce jeno 8 centów z tego dodatku poświęcić na oprocentowanie i umorzenie innych długów krajowych, a resztę tego dodatku obrócić na inne produktywne cele.

Korespondencje.

Berlin 28 czerwca.

(:) Helgoland nie chce należeć do Niemiec i okazuje to bardzo dosadnie, sposobem dla Berlina niemiłym. Przed paru dniami, gdy gubernator tej wyspy wrócił z Londynu, dokąd był powołany dla odebrania rozkazów, które powinien opublikować, wyspiarze sprawili mu ostentacyjne przyjęcie z takim entuzjazmem, którego się wcale nie spodziewano. Strzelali z armat, wywiesili chorągwie brytańskie, zgromadzili się wszyscy w porcie i zaśpiewali hymn angielski, a gdy gubernator wylądował, oświadczyli mu wprost, że nie chcą należeć do Niemiec. Nie pomogły perswazje. Dopiero gdy im gubernator oświadczył, że na mocy układu angielskiego rządu z niemieckim, mogą osobiście zatrzymać swe angielskie obywatelstwo, nieco się uspokoili. Powtarza się tu to samo, co jest w Alzacji: ludność germańska (Fryzowie), używająca w stosunkach zewnętrznych i w kościele języka niemieckiego, mówiąca narzeczem bardzo zbliżonem do niemieckiego, nie chce słyszeć o wielkim Vaterlandzie, woli obce panowanie, w ostateczności zaś pochyla głowę przed koniecznością, wszelako pod warunkiem, że wyspa będzie tworzyła osobny kraj Rzeszy, jak Bawarja albo Saksonja, a za nic nie chce być wcieloną do Prus, do Hamburga, albo Szlezwiku. Na nieszczęście tej ludności, nie od niej zależy ta kwestja.

W poprzednim liście doniosłem o broszurze wice-admirała v. Henka o militarnem znaczeniu Helgolandu. Na jego zdanie godzą się wojskowe powagi rosyjskie, duńskie, francuskie i angielskie: Helgoland daje panowanie nad morzem od Skageraku do La-Manche'u i dla nowego kanału morskiego dla Łaby i Wezeru jest tem, czem na lądzie *la tête de pont* dla mostu. Zdawałoby się, że w obec takiej zgodności zdań, nie powinno być obniżania militarnego znaczenia wyspy, która z każdego innego względu może być zerem. Otóż nie! Bismark do deputacji berlińskiej rzekł: „Zarzucają mnie, że krytykuję rząd. Przecież ani słowa nie uroniłem o ugodzie z Anglją, która doprawdy umiała świetnie strzedz swych interesów.“ Oczywiście, w tych wyrazach mieści się ostra krytyka układu. A więc, skoro Bismark potępia go, to muszą się znaleźć negatorowie militarnej wartości Helgolandu — i oto wystąpił z broszurą dymisjonowany admirał Werner, który dowodzi, że nie miljonów, ale miljardów trzeba na przekształcenie wyspy w twierdzę, a i potem jeszcze będzie ona bez wartości, bo największe działa niosą na 4 do 5ciu mil morskich, zaś odległość wyspy od najbliższego lądu wynosi mil jedenaście, a zatem nieprzyjacielskie okręta będą mogły pływać między wyspą a lądem. Dla profanów taki argument wystarcza. Lecz trzeba pamiętać, że jest t. zw. „sfera wpływu twierdzy.“ Anglicy panują z Malty nad całą zachodnią częścią Śródziemnego morza, a z Cypru nad całą wschodnią, chociaż z tych wysp nie mogą ostrzeliwać całego morza. Rzecz w tem, że jest ostoja dla floty, która może wypadać i chować się pod zasłonę twierdzy.

Z Belgją mają Niemcy przykrą sprawę, wywołaną przez słynne brutalstwo pruskich celników. Królowa belgijska, bawiąca w nadgranicznej miejscowości, zrobiła powozem wycieczkę na niemiecką stronę. Celnikom podobało się zrewidować jej powóz, ażali nie wiezie kontrabandy; pomimo protestu, pomimo skonstatowania, że mają przed sobą królowę, której rewidować nie wolno na mocy praw o eksterrytoryalności, rewizję zrobili z przesadną pedanterją. Widocznie chcieli urządzić szykanę, a stąd wynikł teraz dyplomatyczny zatarg, którego powód jest tak nieprzyzwoity, że dzienniki milczą o sprawie.

Za to niezmiernie dużo mówią o Miquelu. On jest bohaterem dnia, geniuszem, który rozmnoży dochody, nie podnosząc ciężarów. P. Scholz zasłużył na taką opinję: „Murzynie, nie zrobiłeś swego, — odejdź murzynie“. Inni tak o nim mówią: „Wybrał go sobie Bismark, bo był jego figurą, powolnem mu narzędziem, jednym z tych, o których mógł mówić jak setnik ewangieliczny: gdy mu rzeknę „idź“ — idzie, a rzeknę „stań“ — stanie i zawsze będzie zadowolniony.

Co innego Miquel. Pochodzi on z dawnej francuskiej rodziny, która za czasów prześladowań Hugenotów wysiedliła się do Hannoweru. Tacy Niemcy-Francuscy odznaczają się świetnemi zdolnościami, pełno ich na wysokich stanowiskach było i jest, lecz wszyscy mają w sobie coś kuglarskiego, będą dowodzili, że czarne jest białem, lub odwrotnie, poprostu dla popisania się zręcznością. Do tego typu należy Miquel.

Dziwnie to giętki i ambitny człowiek. Ci Hannowerczycy, którzy po roku 1866 pogodzili się z nowym stanem rzeczy, ciałem i duszą przeszli do Prusaków, umieją robić karjerę pod nowym rządem. Dowodem: hr. Münster, Benningsen, wielu jenerałów, a teraz — Miquel. W roku 1866 pruska okupacja zastała go burmistrzem osnabruckim i wziętym adwokatem. Wnet przerzucił się na stronę najezdzców, przy ich pomocy wszedł do parlamentu, a wkrótce potem otrzymał wysoki urząd nadburmistrza frankfurckiego. Był jednym z głównych założycieli frakcji narodowo-liberalnej w parlamencie niemieckim i miał razem z ziomkiem swoim Benningsenem aż nadto giętkości do stosowania się do wszelkich zmian i wymagań czasu i już po ostatnich wyborach do parlamentu, kiedy widział pobicie kartelu, a zwłaszcza narodowo-liberalnego stronnictwa, zaczął krytykować tę frakcję jako przeżytą i zużytą i prawił coś o potrzebie oparcia się na zdrowym rozsądku zamiast doktryn politycznych. Gdy się zaraz potem pojawiły pogłoski o policzonych dniach p. Scholza i jego jako następcę w ministerstwie finansów wymieniono, zbył to odpowiedzią, że dotąd wcale dobrze czuje się we Frankfurcie i o zmianie nie myśli.

Przypisują mu zdolności administracyjne i finansowe. Te ostatnie bardzo mu są potrzebne, bo już doprawdy nie wiedzą tu, skąd brać na pokrycie zwykłego etatu, a cóż dopiero dwóch dodatków do etatu pruskiego i trzech (a kto wie, czy ich więcej jeszcze nie będzie!) dodatków do etatu niemieckiego.

Potrzebna nowa pożyczka dla cesarstwa z 65 milionów, a pożyczki te wynoszą już półtora miliarda i przy ostatniej emisji były już trudności. Bankom robiono ustępstwa, które przy nowej pożyczce niezawodnie będą musiały być jeszcze większe.

Z powodu głosowania nad projektem militarnym, powstało w naszem Kole rozdwojenie. Jeszcze w komisji hrabia Kwilecki głosował za ustawą, co nasza poznańska opozycja wzięła mu za złe i uchwaliła protest, który wystosowała do Koła. W Kole opinje ostro się ścierały. Naturalna niechęć walczyła z rozumem politycznym i ten na szczęście przeważył. Koło uchwaliło głosować za ustawą i oświadczyć to w deklaracji, którą odczytał p. Komierowski. (*Przypisek Red.*: Tę deklaracją podaliśmy onegdaj w „Przeglądzie polit.“)

Konserwatysta Kardorff pospieszył z podzię-

ELEGJA.

Stanął wędrowiec u podziemnej krypty,
Wpatrzył się, wsłuchał w te kamienne dzieje,
Które osiadły pomiędzy ołtarze;
Rozmyślał: kiedyż na ziemi zadnieje?
A złe się skończy?..... Marzył; marzyć trzeba,
Wszak oto święto, tryumf ducha, cnoty,
Wszak zdobył naród o czem dumnie marzył,
Że tutaj spoczną prochy Wajdeloty.

To nie hołd śmierci, kapłance zniszczenia,
Ale świadectwo życia i potęga!
Gdy lęk zdejmuje, boleść sercem targa,
Próżnia nastaje, wszystko się rozprzęga,
Gdy zda się przepaść nicości otwartą
Co nam jest wielkiem, co jest drogiem chłonie;
Na przekór śmierci duch moc odzyskuje.
Cieniom i prochom niosąc cześć po zgonie
Nieśmiertelności łączymy ogniwem
Co było, będzie, co dzisiaj jest żywem.

Są duchy dobre i są opętane,
Złe, które w ziemskiej ostatniej godzinie
Drżą, żeby pamięć ich nie była wieczną;
Niech raczej wszelki ślad po nich zaginie,
Niech śmierć je zdmuchnie jak ogniki błędne,
Lub niechaj wichry rozniosą ich szczęty,
Albo je każą wrzucić pod dno rzeki,
Niech się nad niemi kłębią wód odmęty...

Są duchy pychy i szałów; więc ludy
Rwane obłędem wznoszą panteony,
Walhalle wznoszą. Majak to, złudzenie,
Bo przyjdzie podmuch prawdy i miłości,
Bez śladu zniknął te pogańskie trony.
Sardanapala gmach — to rumowisko,
To nie są arki dla świętości, prawa,
Ciszy, nadziei — lecz liche igrzysko..

Dla duchów dobrych i dla duchów wielkich
Jest u stóp krzyża jedyne wytchnienie,
W ramionach krzyża — cierpienia schronisko
I zmartwychwstania tutaj zapewnienie,
A więc tak trzeba, a więc tak się godzi,
Że tu jest przystań Konrada — Gustawa,
Bo treścią jego żywota cierpienie,
Z ofiar, z miłości, z prawdy jego sława.

Lecz może lepiej było go zostawić
Tam nad Bosforem; tam węzły wiekowe
Nierozplątane, a jest on z tych duchów,
Co się wsłuchują wciąż w surmy dziejowe.
O nie; on tylko jak zmęczona mewa
Usiadł na maszcie, gdy pod wschodnie nieba
Duch lecieć kazał... lecz po to, by wrócić,
Bo przecież jemu do ojczyzny trzeba. —
Może tułactwa więcej nie przedłużać,
Niechby tam został w Gallów Babilonie,
Gdzie ludziom zbawcze chciał źródła otwierać,
Prawiąc, że kiedyś cały świat owionie
Duch prawdy bożej — niby orzeł biały,
Że się objawi... O nie, kraj zawodów,
Kraj rozczarowań, to nie macierz własna.

Zdala od igrzysk, błędów i narodów
Dla niego miejsce jedno jest na świecie:
W świątyni Boga, a dziejowej arce,
Gdzie pomazańcy w majestacie legli,
Gdzie są narodu wodzowie i starce.
Tu on wybrany, władzca nad duchami,
Tu c z e k a ć będzie między mocarzami.—

O gdyby jego zapytać, co pragnie?
Rzekłby: w kowieńskiej dolinie wśród sioła
Pogrzebcie cicho. — Bo to był duch cnoty,
Prosty, przejrzysty, pokory anioła,
Bo był ten orzeł o najśmielszym locie
Jak cichy gołąb w swej sielskiej prostocie. —
Lecz by się z krypty tej głosy podniosły:
Rycerzu prawy, z nami miejsce tobie!...
Jednak pragnienie pokory się iści:
Legł wśród mocarzy, lecz we w s p ó l n y m grobie.

Wokoło także wspólny grób.... dla ż y w y c h
I bramy jego rdzewieją zaparte.
Czyliż się mają jedne światy skończyć?
Bluźni pytanie takie; jednę kartę
Odwrócił Pan Bóg; przyjdą inne, błogie,
I nie nadarmo ciężkie dźwiga losy
Kto chowa wiernie co święte i drogie

Więc na marmurze można wyrok rzeźbić:
Całun z podartych sztandarów uprzędą,
I wielkie światła w krypcie znów zapłoną,
Nie pierwej — aż tam zwycięzcę nieść będą.

W wigilją 4 lipca 1890.

Alf

kowaniem Polakom za ich — jak rzekł — szlachetne zachowanie się. Ale niektórzy nasi posłowie usunęli się od głosowania. Niemniej jednak zostało wrażenie, że Koło było za ustawą i to jest bardzo dobrze. Dość już pochlebcze zagadnicza opozycja, nieraz bez politycznego celu. Ludzie trzeźwi nie powinni drażnić opozycyjnością tam, gdzie innego efektu nie sprawią, jak tylko ten, że drażnią.

Sprawy austrjackie.

Przy wyborze do sejmu szlązkiego, dokonanym z kurji gmin wiejskich dnia 30 czerwca, poniosło stronnictwo niemiecko-liberalne stanowczą klęskę. Połączeni Polacy i Czesi zyskali w tej kurji sześć mandatów, a ponieważ cała kurja mniejszej własności wybiera dziewięciu posłów, przeto Polacy i Czesi będą mieli większość dwóch trzecich.

Rezultat wyborów w poszczególnych okręgach wyborczych przedstawia się jak następuje: W Opawie wybrano dr. Straila i proboszcza Grude, w Frywaldzie dotychczasowego posła dr. Franciszka Müllera, adwokata z Opawy, w Cieszynie ks. Ignacego Świeżego i Jana Cienciałę, w Frydku Franciszka Hrubego, substytuta prokuratora z Opawy, w Jägerndorfie antisemitę Karola Türka, a w Bielsku konserwatystę dr. Jana Michejdę, adwokata z Cieszyna.

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

Wczoraj podaliśmy dokładny opis ekshumacji zwłok nieśmiertelnego wieszcza na cmentarzu w Montmorency, dziś w dalszym ciągu podajemy mowę Renana. Przemówił on w te słowa:

„Panowie! Dziękuję Wam w imieniu „College de France" za to, że pozwoliliście nam przyłączyć się do waszej uroczystości, podjętej w szlachetnym zamiarze oddania ojczyźnie szczątków wielkiego człowieka, którego Polska nam pożyczyła i którego dzisiaj nam odbiera. To słusznie.

„Nasze Kollegjum, założone w celu badania natury i wyjaśnienia za pomocą języków i literatur, wolnego geniuszu ludów, jest niby wspólną areną duchów, gdzie wszyscy się spotykają. Ciała do nas nie należą. Zabierzcież więc drogie szczątki, które niegdyś ożywiał geniusz. Adam Mickiewicz nie opuszcza nas całej. Pozostanie z nami jego umysł, jego pamięć. Nasze stare sale zachowają oddalone echo jego głosu. Kilku żyjących jeszcze z tej epoki bohaterskiej może nam powiedzieć, ile upojenia, ile uroku, ile czarującej potęgi miało jego słowo. Splecione w sławnej trójcy z dwoma innemi imionami, które są nam drogie, z imieniem Micheleta i Quineta, imię Mickiewicza stało się dla nas symbolem, nierozdzielną częścią naszej dawnej chwały i naszych dawnych radości.

„To też nie tego, że Wasz sławny rodak panowie posiadał pierwszorzędną zaletę, za pomocą której panuje się nad swą epoką, posiadał tę szczerość, to bezinteresowne uniesienie, które sprawia, że nie czynimy, nie mówimy i nie piszemy tego, czego chcemy osobiście, lecz powtarzamy tylko za głosem geniuszu, który ma w nas swą cząstkę. Geniusz ten to prawie zawsze duch epoki, ten wieczny chory, który [illegible] nem słowem kojono jego gorączkę. Ten geniusz to także rasa, wewnętrzny głos przodków i krwi. Mickiewicz posiadał te dwa wielkie źródła natchnienia. Pani Sand od pierwszej chwili zrozumiała geniusz Mickiewicza, bo spostrzegła wyraźnie, że serce to odczuwało wszystkie rany ojczyzny. Wszystkie nasze nastrzępienia przyspieszały jego bicie. Chwałą naszego wieku jest, że chciał urzeczywistnić niemożliwe, rozwiązać co się rozwiązać nie da. Chwała mu! Ludzie czynu, którzy zechcą spełnić ogrom tego programu, będą wiecznie bezsilni; ludzie rozumu dążą tylko do sprzeczności. Poeta, który, jako taki, nie wątpi, który po każdej porażce wraca do dzieła tem gorliwiej, tem silniej, nigdy nie jest zawiedziony. Takim był Mickiewicz. Był w nim niezachwiany zasób zmartwychwstania w najnieznaczniejszych zawodów, lecz nigdy rozpaczy; niezachwiana jego wiara w przyszłość pochodziła z rodzaju głębokiego instynktu, z czego, co jest w nas, i głośniej do nas przemawia niż smutna rzeczywistość, choć mówić duch przeciwieść, co dowodzi, że jest w nas coś, co nie umiera. Ludzi potrafili mają ci, w których się wciela w ten sposób sumienie powszechne, którzy spełniają swe przeznaczenie ludzkie, pracując jak mrówka, tworząc miód jak pszczoła.

Pochodząc z tej rodziny rasy aryjskiej, która najwierniej przechowała pierwotne przymioty, z owej Litwy, która językiem, pogodą umysłu i powagą moralną najlepiej nam przedstawia naszych zacnych i poważnych przodków, Mickiewicz związany był z dawnemi wiekami węzłem tajnego zespolenia, które czyniło go jasnowidzącym w przeszłości. Lecz on zarazem i jasnowidział w przyszłości. Wierzył on w swoje rasę, lecz wierzył przedewszystkiem w ducha bożego, który ożywia wszystko, co ma w sobie tchnienie życia i po przez wszystkie chmury widział świetną przyszłość, gdzie biedna ludzkość znajdzie pociechę w cierpieniach. Wielki ten idealista był wielkim patrjotą, lecz był przedewszystkiem wierzącym. A ponieważ prawdziwym powodem wiary w nieśmiertelność są męczennicy, wieszcza jego wyobraźnia, natchniona tymi jego serca, upewniała go, że ludzkość nie na darmo tyle podejmowała pracy i że ofiary tyle cierpiały.

Oto dlaczego społeczeństwo francuskie oświecone tak chętnie przyjęło u siebie ten wielki i szlachetny umysł, zespoliło go ze wszystkiem co miało najdroższego, zamianowało go z urzędu i niemal bez zapytania go, członkiem tryumwiratu dla sprawy wolności a przeciw źle zrozumianej religji. Tego dnia, kiedy geniusz słowiański zdobył sobie miejsce pośród geniuszów narodowych, badanych na sposób naukowy, i kiedy postanowiono utworzyć katedrę języków i literatur słowiańskich, myśl wyższa liberalna zrodziła się u tych, którzy wówczas trzymali ster spraw naukowych Francji, myśl, żeby Mickiewiczowi powierzyć nauczanie tego przedmiotu. Od erudyta pracującego przy biurku i tylko przy pomocy książek pożądanym wydał się do głębokiej analizy szczepu poeta, mąż przedstawiający duszę narodu, będący w posiadaniu jego legend, mających intuicję jego przeszłości. I słusznie. Łąka żywa, w swoim kwiatami, jest cenną wyższem od suchego zielnika, który daje tylko blade wspomnienie życia. Tomy zawierające pierwsze kursa wykładów Mickiewicza są całym skarbem oryginalnych na stare dzieje rasy słowiańskiej zapatrywań, które przecież wyjaśniały jako uczony, a odczuwał jak człowiek z ludu.

Zarzucano mu przekraczanie programu. Jakże to trudno jest zamknąć się w granicach określonego programu, kiedy się jest upojonym nieskończonością! Tak jak to on był ze swemi śmiałemi natchnieniami, szerokiemi aspiracjami i szlachetnemi złudzeniami proroka, dumni jesteśmy z niego i chociaż dekret jego nominacji odłożonym został w skutek skrupułów polityki, myśmy imię jego zapisali na naszych rocznikach, w rzędzie naszych przewodników. Po jego stronie był dekret najlepszy, bo ten, któremu podpis i potwierdzenie daje zapał publiczności.

Z ziemi gościnnej, w której spoczywał przez 35 lat, przenieście go teraz do waszego *Saint Denis*, do tych podziemi Wawelu, gdzie leżą wasi dawni monarchowie. Znajdzie on się tam obok Kościuszki i Poniatowskiego, jedynych pośród tego świetnego zgromadzenia umarłych, którzy nie byli królami.

Obok tych, którzy dzierżyli miecz, zapragnęliście umieścić poetę natchnionego, który udzielił głosu waszemu geniuszowi gorącemu i silnemu, waszym legendom przeróżnym; wszystkiemu, co w nas podczas, poezją; co każe płakać i każe uśmiechać się. Dajecie tu wielką lekcję idealizmu; głosicie, że naród jest czemś duchowem, że ma duszę, której nie tłumi się temi środkami, jakiemi się tłumi ciało.

Wielki i sławny kolego! Z grobu królewskiego, który spoczywać będziesz pośród Polaków, pamiętaj o Francji. Nieszczęśliwa Francja! ona nie zapomina, bądź przekonany. Co raz ukochała, kocha na zawsze. [illegible] twych [illegible]e. Mó[illegible] dziś je[illegible] czy na zwycię[illegible], aby z [illegible] służył; [illegible] ojczyzny, [illegible] czamy [illegible] po[illegible] by na [illegible] do[illegible], aby [illegible]

Na tom przemówił prof. Lermina prezes Towarzystwa literackiego międzynarodowego. Mowa jego brzmiała:

„W imieniu stowarzyszenia literackiego i artystycznego międzynarodowego zabieram głos, aby uczcić pamięć Adama Mickiewicza, wielkiego poety, wielkiego obywatela, wielkiego patrjoty. Jakkolwiek stowarzyszenie jest to nasze stowarzyszenie, przedstawia jednak wielką ideę sprawiedliwości i braterstwa których zarodki przyjęła Francja w swe łono. Właśnie Michelet, Quinet, Mickiewicz i Wiktor Hugo nauczyli nas, że dla umysłów nie ma granic i że ludzie tacy, jak ten, należą do całej ludzkości. A ta z tym punkcie potęgnie się naszę zadanie i stowarzyszenie literackie międzynarodowe ma obowiązek ostatni się ojczyzną dla wszystkich tych, którzy jej są pozbawieni, musi ona być miejscem przytułku, w którymby pracowni — wygnańcy mogli znaleźć cegiełkę rodzinnej ziemi; — ono jest w swem pokojowem dziele niepogwałconem schronieniem wszystkich słusznych rewindykacyj i sanktuarjum wszystkich nadziei.

„Na czele swej listy zapisała od pierwszego dnia — i to było jej zaszczytem i obowiązkiem — najczystszego i najdzielniejszego przeciwnika wszystkiego tego, co jest negacją posłannictwa intellektualnego ludzi, to jest siły brutalnej. Przez niego nasi ojcowie byli kształceni w nauce dobra i sprawiedliwości i właśnie jego nauki dodają nam dzisiaj odwagi przemawiać nad tym grobem i stwierdzić raz jeszcze, że nie ma żadnego prawa przeciw prawu i że nigdy śmierć nie weźmie góry nad życiem. Mogą być zatrzymania się w biegu naprzód, lecz duch ten jest wiecznym; mogą być chwilowe zaćmienia słońca, lecz tchnienie czasu odpędzi najczarniejsze chmury.

„Adamie Mickiewiczu! W imieniu myślicieli wszystkich krajów, w imieniu pracowników, którzy wierzą, jak w artykuł wiary w zwycięstwo i tryumf sprawiedliwości, pozdrawiamy cię wszyscy!

„Bracia wielkiej ludzkiej rodziny jedynie przez zapoznanie się dokładniejsze jednych z drugimi, przez zjednoczenie waszych ukrytych w głębi aspiracyj, dojdziecie do zrozumienia zagadki uniwersalnej miłości. Przechodzą ambicje, przechodzą gwałty, przechodzą despotyzmy; idea wszechpotężna pozostaje na zawsze w zgodzie w sercach narodów. Każda ojczyzna jest zbiornikiem wspaniałym, a indywidualnym uniwersalnego źródła.

„Wasza Polacy, Twoja Mickiewiczu, jest ze wszystkich najbardziej godną adoracji, ponieważ ze wszystkich jest najbardziej nieszczęśliwą — i z tego tytułu jesteśmy dumni, że ją możemy pozdrowić jeszcze z większą czcią, niż wszystkie inne. Polska inteligentna, Polska mężna, Polska żyjąca! Francja, oddając Ci popioły Mickiewicza, posyła na wschód posła sprawiedliwości i wolności.

„Jeżeli Francja urzędowa zmuszona liczyć się z trudnościami położenia politycznego, zdaje się skłaniać w stronę zwycięzców, to przeciwnie narodowa Francja duchowo zwraca się do tych, którzy cierpią, walczą i nie tracą nadziei. Niech żyje Polska!"

Wielkie wrażenie wywarła również piękna i głęboko poczuta mowa p. Bohdanowicza, delegata litewskiego Towarzystwa „Z-lum" w Paryżu, w którego słowach znać było jakiś poetyczny powiew pięknej litewskiej ziemi. Brzmiała ona:

„Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie!...

W taką formę ujęła mowa drgające tony wezbranego serca wieszcza, niosąc je w dalekie puszcze litewskie.

I ozwie się Litwa na takie zaklęcie jak wielka, jak szeroka, i szle posły w obce, odległe kraje, by hołd oddać ostatni temu, kto ją tak umiłował.

Niestety! wychwalone już chwały, spalone najwonniejsze kadzidła, i staje dziś Litwin niemy nad wielkiemi popiołami, bo nie dostrzega już naokół nic dosyć wielkiego, czemby uczcił dostojnie orła borów swoich, a w bezsilności owej chyląc zadumane czoło, stara się pochwytać rój myśli, sprowadzonych uroczystością chwili i z pochwytanych taką wysnuwa naukę.

Trzy były unie bratnich narodów: pierwsza z nich była na polach Grunwaldu, a drugą była wiekowa walka z dzikim ciemięzcą, a trzecią unią są te wielkie prochy — unią trzech wielkich narodów. Rusin z urodzenia, Litwin sercem i myślą, Polak słowem i czynem staje się wieszcz, którego czcimy dziś popioły, tej unji bratniej wcielonym wyrazem, zadatkiem wielkich a słusznych nadziei. Gdzie bowiem trzy unie kuły ogniwa miłości bratniej, tam czwarta jest przeznaczeniem, czwarta największa, najpotężniejsza — wiekuista. Raz jeszcze spotka się Litwin z Polakiem i Rusinem na polu walki o wspólne prawa i zawrze unię wieczystą, ostatnią. A słońce wolności olśni swym blaskiem tę całość trzech równych zdefederowanych wolnych narodów, i każdy z nich odetchnie własnem powietrzem, każdy spożywać będzie w zgodzie i pokoju owoce własnej, w wielkiej jedności niezależnej, odrębnej kultury.

Dajemy ci je tedy, Narodzie polski, te drogie sercu litewskiemu popioły w ufności i nadziei, jako zakład zobowiązań przyszłości.

Idź, Synu Litwy, zasnąć snem wielkich do Polskiego Panteonu i spoczywaj spokojnie. A jeśli zasłyszysz kiedy szum wichrów lub wycie tępionych szakali na północno-wschodzie Wawelu, zaświadcz Kościuszkom i Kazimierzom, że to Litwa twoja, Litwa Gedyminów i Witołdów, zwoławszy swe prawe po mieczu siostry, staje do ostatecznych zapasów jak jeden mąż; zaświadcz, że skłamał haniebnie wróg, głosząc, że oszczep Litwy strzaskany, że może przyjść chwila, gdzie zabraknie ducha w litewskiej piersi i siły w litewskiej dłoni; skłamał, bo Litwa — ojczyzna twoja, jest zawsze jak zdrowie..."

Polacy, zamieszkali w Odessie, składają na trumnie wieszcza piękny wieniec srebrny, którego wykonanie powierzono znanemu jubilerowi lwowskiemu p. Jarzynie. Na listkach umieszczony będzie następujący napis: „Adamowi Mickiewiczowi, wieszczowi nad wieszcze od Polaków w Odessie". Wieniec ten zostaje dziś wysłany do Krakowa, gdzie uproszona deputacja złoży go na trumnie Mickiewicza.

P. Franciszek Chełkowski ze Śmiełowa w Poznańskiem przysyła do Krakowa syna z wieńcem, uwitym z liści dębu, zasadzonego tam własnoręcznie przez Mickiewicza w 1831 r.

Polacy zamieszkali na Niżu Dnieprowym, nadesłali do komitetu krakowskiego następujące pismo:

„W chwili, gdy zwłoki Adama Mickiewicza spoczną na ziemi rodzinnej, do wspólnej skarbony uczuć narodowych raczcie przyjąć i dorzucić u czucia garstki Polaków, zatrudnionych pracą na Niżu Dnieprowym, jakie ku czci i pamięci obywatela-poety niniejszem składamy".

Nabożeństwa żałobne w dniu pogrzebu urządzają miasta: Mikulińce, Szczerzec, Biała, Sokołówka koło Ożydowa, Trembowla, Rohatyn, Zator, Wieliczka, Wiśnicz Nowy, Sękowa, Kozowa.

Rada miejska szczerzecka uchwaliła wziąć udział w uroczystym obchodzie w Krakowie i złożyć imieniem miasta wieniec u trumny wieszcza, wybierając w tym celu deputację złożoną z notarjusza Matkowskiego i lekarza miejscowego Ignacego Markla.

W dniu pogrzebu, w piątek dnia 4 lipca, o godz. 9 rano odbędzie się w kościele parafjalnym rzeszowskim solenne nabożeństwo ku uczczeniu pamięci sprowadzenia zwłok i złożenia ich na Wawelu w Krakowie, podczas którego wygłosi mowę ks. Szurlej, katecheta gimnazjalny, a chór amatorów odśpiewa stosowną mszę.

Po nabożeństwie, około godziny 11, wygłosi profesor gimnazjum, Teofil Dzierzyński, okolicznościową przemowę na placu przed apteką p. Kalinowskiego. Podczas odczytu rozda się między lud wiejski i młodzież kilkaset egzemplarzy „Pana Tadeusza".

Wydział Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oprócz wysłania delegacji do Krakowa i złożenia na trumnie wieszcza wieńca w imieniu stowarzyszeń, uchwalił na wniosek Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie, uczcić tę uroczystość także utworzeniem pamiątkowej fundacji i uznaniem podnieść należy, że stowarzyszenia związkowe pośpieszyły zaraz z dobrowolnemi datkami, a niektóre nawet, jak Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie, umieściły w swem biurze puszkę w celu zbierania datków na tę fundację.

Cel, na który fundacja będzie poświęconą, zależy od tego, jaką sumę stowarzyszenia złożą i zebrać potrafią, a ostateczna pod tym względem uchwała zapadnie na najbliższem ogólnem zgromadzeniu delegatów Związku.

Może i inne instytucje zochcą pójść, dla dobra i chwały kraju za tym pięknym przykładem.

Powiat rohatyński weźmie udział w uroczystościach pogrzebu zwłok Mickiewicza przedewszystkiem w ten sposób, iż Wydział powiatowy, tut. Oddział Towarzystwa gospodarskiego, tudzież Rada gminna miasta Rohatyna wysyłają do Krakowa deputację, złożoną z trzech delegatów i czterech włościan. Oprócz tego w dniu 4 lipca b. r. komitet, który w tym celu się zawiązał, urządza w parafialnym kościele obrządku łac. uroczyste nabożeństwo żałobne. Tutejszy kler ruski z całą gotowością przyrzekł nam współudział w nabożeństwie. Przed nabożeństwem rozdane będą młodzieży szkolnej książeczki pamiątkowe, które komitet w liczbie 300 zakupił.

Rada gminna w Pilznie zamiast wysłać wieniec, utworzy z dobrowolnych składek i funduszów gminnych fundusz żelazny, którego procenta obróci co roku na zakupno i rozdzielenie dzieł Mickiewicza lub innych patrjotycznych utworów literatury polskiej między uczniów miejscowej szkoły na nagrody pilności.

Wydział powiatowy w Nadwórnej uchwalił na wniosek ks. Błońskiego, gr. kat. proboszcza z Dory, wysłać telegram od Reprezentacji powiatowej w dniu pogrzebu Mickiewicza do zarządzającego komitetu w Krakowie i zakupić za kwotę 40 zł. wizerunki A. Mickiewicza i książki, które ma się rozdać między młodzież szkolną powiatu nadwórniańskiego — niemniej zarządzić nabożeństwo w mieście powiatowem tak w cerkwi jak i w kościele.

Kronika.

Lwów 3 lipca

Dar. N. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Warwaryńce, w powiecie trembowelskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogę w kwocie 50 zł.

Cesarzowa Elżbieta zamierza po wydaniu za mąż drugiej córki urzeczywistnić od dawna projektowaną wycieczkę morską po Oceanie Atlantyckim. Zaraz po weselu arcyks. Marji Walerji uda się więc dostojna Pani do Amsterdamu, tam wsiądzie na statek i popłynie na nim do zachodnich wybrzeży Afryki, zwiedzając po drodze wyspy w pobliżu afrykańskich wybrzeży. Plan podróży nie jest dotąd stanowczo ułożony, lecz to już wiadomem, że podróż zajmie kilka miesięcy.

Pani Namiestnikowa hr. Badeniowa wyjechała do Buska.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała p. Jana Hozyasza stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Hołosku wielkim i p. Władysławę Blauthównę stałą nauczycielką kierującą 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Stryju.

Przeniesienia i mianowania. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Henryka Topolnickiego, zamiast do Chodorowa do Lutowisk, a adjunkta sądowego Hjacynta Slebodzińskiego z Wadowic do Rzeszowa. Adjunktami sądowymi mianował adjunktów sądu pow.: Ludwika Niecia z Chrzanowa dla Wadowic, Henryka Sozańskiego z Niska dla Krakowa, Stanisława Nenyczkę z Rozwadowa przydzielił do prokuratorji pań. w Tarnowie dla Wadowic, a adjunkta sądu pow. dr. Józefa Grzybczka, pozostającego dotychczas w Wieliczce bez stałego miejsca przeznaczenia, mianował definitywnie dla Wieliczki. Wreszcie adjunktami sądów pow. mianowani auskultanci: Jan Podoleński dla Niska, dr. Wład. Kruczkiewicz dla rejonu wyższ. sądu kraj. w Krakowie na razie bez stałego miejsca służby i Miecz. Turowicz dla Chrzanowa.

Członek Wydziału krajowego dr. Hoszard powrócił z kąpiel i objął kierownictwo departamentu sanitarnego.

Na jutrzejszą uroczystość przybyła wczoraj do Krakowa wraz z wielu deputacjami od pokrewnych nam plemion słowiańskich także deputacja Rosjan z Petersburga z Boborykinem na czele.

Konkursa. Ministerstwo skarbu rozpisało konkurs na jedną posadę technicznego kontrolora dla podatku od cukru w IX klasie rangi. Należycie udokumentowane podania należy wnieść do dni 14 do prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Komitet obywatelski uchwalił urządzić w piątek wieczór o godz. 8 w dniu złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu pamiątkową uroczystość w sali ratuszowej. Wykonania tej uchwały podjęło się „Koło lit.-art." i w tym celu rozesłano zaproszenia. Gdyby kto jeszcze przez pomyłkę zaproszenia nie otrzymał, raczy się zgłosić do „Koła". Karty wstępu bezpłatne wydaje gospodarz „Koła" od 12 do 2 i od 6 do 9 wieczór.

Tutejsze instytucje finansowe a mianowicie: Bank krajowy, Bank kredytowy, Bank hipoteczny, Towarzystwo kredytowe ziemskie i Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń postanowiły za wspólnem porozumieniem otworzyć jutro swoje biura dopiero o godzinie 11 przed południem.

Ofiary. Od p. Józefy Sobolewskiej z Zaleszczyk otrzymaliśmy 2 zł. na wieniec srebrny od Polek dla Adama Mickiewicza. Odesłaliśmy tę kwotę, podobnie jak i poprzednie, do Czytelni kobiet, ul. Halicka l. 10.

Do mieszkańców Lwowa wydał pan prezydent miasta Mochnacki następującą odezwę.

Dnia 4 lipca b. r. zostaną złożone zwłoki największego wieszcza naszego Adama Mickiewicza w grobach królewskich na Wawelu.

Uroczystość ta obchodzona będzie w mieście naszem solennemi nabożeństwami w miejscowych kościołach o godzinie 9. rano — a budynki miejskie będą udekorowane flagami i wieczorem illuminowane.

Uwiadamiając o tem P. T. mieszkańców miasta zwracam się do nich z uprzejmą prośbą, aby w dniu tej uroczystości zechcieli przystroić swe domy i wieczorem rzęsiście oświetlić, — pp. kupcy zaś i przemysłowcy, aby zechcieli na czas trwania nabożeństwa zamknąć swe sklepy.

Do Wydziału Stowarzyszenia izraelickiego „Agudas Achim" (Przymierze braci) wybrano na ostatniem walnem zgromadzeniu członków w ubiegłym miesiącu jako wydziałowych pp. Samuela Horowitza jako reprezentanta członków protektorów, Hermana Feldsteina, Joachima Fraenkla, dr. Bernarda Goldmana, dr. Edwina Herschmana, Henryka Hochfelda, Franciszka Konarskiego, dr. Adolfa Liliena, dr. Natana Loewensteina, Salamona Mandla, Artura Misesa, Jakóba Piepesa, dr. Wilhelma Piseka, Juljusza Starkla, dr. Szymona Wollernera i dr. Alfreda Zgórskiego. W tym składzie wybrany Wydział ukonstytuował się na posiedzeniu z 25 zm. wybierając swoim przewodniczącym p. J. Piepesa, zastępcą przewodniczącego dr. E. Herschmanna, sekretarzem dr. A. Liliena i skarbnikiem p. H. Hochfelda.

Redaktorem „Ojczyzny", organu publicystycznego stowarzyszenia, został ponownie p. Hermann Feldstein a administratorem tego pisma dr. Jan Rucker.

Samobójstwo. W Rynku pod l. 9 w mieszkaniu swem na 3 piętrze, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwera propinator Michał Wojcicki. Przyczyną samobójstwa była nędza.

Piorun zabił dnia 19 czerwca w południe włościanina Wasyla Juchuna w Poturzycy w pow. sokalskim.

Festyn dla dzieci. Na festyn dla dzieci, który Stowarzyszenie młodzieży handlowej urządza w Nie-

---

24)

Aż do zgonu.

Powieść
przez
SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Śnieg pokrył gazony, drzewa, budynki, na gałęziach zawisł, na dachach leżał — na białą zamalował barwy lata, jesieni i wszystkie pozmieniał na srebrną zasłonę całunu. Śmierć równa i ludzi i rzeczy. Tak samo teraz wyglądała strzecha zgniłą słomą poszyta, jak blaszany dach pałacu — tak samo jałowa rola kmiotka, jak bujny łan pański.

Głęboka już była zima. Zamarła cała natura, ścichła, do wiosny czekając na zmartwychwstanie.

Minęły święta. karnawał — Jerzy ciągle siedział w Malinnie.

Leon przez ten czas najwięcej za domem przebywał, zapraszany na polowania, u siebie sąsiadów także przyjmował, ale wolał bawić gdzie indziej.

Jerzy paniom dotrzymywał towarzystwa. Unikał zawsze gwarnych zabaw. a tem więcej teraz, gdy najlepiej było mu w Malinnie. Leon i Dreptalski polowali, on, pani Brygida i Jadwiga spędzali razem całe dnie i wieczory. Starsza wkrótce zasypiała; wówczas ożywiał się, dysputował z Jadwigą, poruszał kolejno wzniosłe i poważne zagadnienia, roztrząsał bieżące kwestje, albo krytycznie rozbierał wspólnie przeczytane dzieła. Słuchała go z uwagą, uczyła się słuchając, niejedno teraz lepiej rozumiała i nieraz z własnem odzywała się zdaniem. Rozmawiając z nim o przeszłości i zamiary na przyszłość. — Na myśl, że skończyć się to musi, czuli wielki smutek. Zbliżała się bowiem chwila odjazdu jego.

. . . .

Ranna ósma wybiła godzina.

Zaledwie się rozwidniło i ludzie ruszać się zaczęli.

Sprzątano w pokojach, drzwi otwarto na werandę.

Wybiegł Ralf, okrążył gazon w szalonym pędzie, zatrzymał się, oparł schylony łeb na przednich nogach i patrzył ku dworowi, kręcąc krótko obciętym ogonem.

Wkrótce na werandzie stanęła Jadwiga.

Pies szczeknął i przypadł do niej podskakując, potem odbiegł i znów wrócił — ciągnął ją za suknię, zapraszał do ogrodu. Poszła za nim — nie posiadał się z radości. Zaczęli razem biegać, i na śniegu, który w nocy świeżo przypruszył dawną warstwę zmarzniętą i twardą, stopy Jadwigi lekkie znaczyły ślady.

Pies migał po białej powierzchni, dwa razy tyle co ona robiąc drogi i oszalały zabawą, przeskakiwał kopce słomy pokrywające róże. Młoda kobieta śmiała się głośno, weselsza, różowa, rada tej dziecinnej zabawie. Od czasu do czasu zatrzymywała się, aby odetchnąć — i pies do jej nóg przypadał, a ona obejmowała go, pieściła — na co Ralf, jakby ją rozumiał, szczekaniem odpowiadał.

Wreszcie zmęczona zwróciła ku domowi. Na werandzie zastała Jerzego, który przypatrywał się jej zabawom z Ralfem.

— Ładnie mnie tak podpatrywać! — zawołała. Byłam pewna, że wszyscy śpią jeszcze w domu, nie biegałabym z Ralfem jak dziecko.

— Nie gniewaj się pani. Przecież raz przypadkiem zobaczyłem panią swobodnie wesołą...

Szedł już ku niej. Podali sobie ręce.

— Ralf nie dał mi spokoju... umie wszystko wymódz na mnie... Kocham go i on mnie kocha... nie mogłam mu odmówić...

— Czy to grzech w wieku pani? Raczej dziwićby powinna ciągła powaga. Tak rzadko pani się uśmiecha! — i pomyślał: „Wystarcza jej zabawa z psem, gdy innym potrzeba świata, strojów, hołdów".

Z rumieńcem, z wygładzonem czołem, w skromnej sukni i białem futerku, stała przed nim bez cienia kokieterji. W spojrzeniu zielonawych jej źrenic odbijała cała jej dusza tak piękna i czysta.

Spytał, czy przejdą się razem; często wspólnie odbywali przechadzki, a dziś mróz wcale nie dokuczał. Przystała — i poszli w głąb ogrodu, bo on był dla niej dobrym znajomym, z którym nawykła postępować jak z bratem.

— Wcześniej wstałem — tłumaczył jej teraz swoje wyjście na werandę — aby nacieszyć się jeszcze Malinną. Tyle czasu tu przeżyłem, przywiązałem się nie na żarty... Rzadko spotykam miejscowość, którąby tak miłą była. Zbieram tedy wrażenia ostatnie, jak skąpiec okruchy ze stołu, ażeby je przechować na głodne chwile. Przeszłość nie wraca, a gdzie zostawiamy część naszego życia, tam też i część serca zostaje. Oglądam się... żal mnie zbiera! Bałem się, ujrzawszy panią, okazać natrętnym, ale znam panią, nie jesteś jak inne kobiety i... zostałem. Za złe mi nie weźmiesz...

— Widzę, należysz pan do tych, którzy nie z uciechą porzucają, co już poznali, aby biedz dalej i szukać nowych wrażeń. Ci są zapewne szczęśliwi — nie czują nigdy i za niczem żalu... zazdrości im potrzeba, patrzył na nią. Odjeżdżał, i korzystał z ostatniej sposobności, choć się do tego sam przed sobą nie przyznawał. Był zawsze jednakowym z Jadwigą — naturalnie przyjacielskim — nie płoszył jej nigdy wejrzeniem, ani słowem. Wprędce odwrócił oczy i odparł:

— Tak jest, wolę czuć żal. I pani nadto masz serca, ażeby komukolwiek zazdrościć nieczułości.

— I nie zazdroszczę — pan jedziesz dziś — koniecznie? Żałuję za pańskiem towarzystwem. Zaledwieśmy się poznali, ale, tak już przywykłam do pana!...

— Dziękuję pani — Jesteś pani prawdziwie anielsko dobrą. Zamało starałem się o względy pani.

— Nie znaliśmy się zrazu tak dobrze jak teraz. Niepochlebnym był z początku sąd pana o mnie... ja ani błyszczeć, ani olśniewać nie umiem...

— Któraż na miejscu pani nie miałaby do mnie gniewu? Nietylko zapomniałaś, ale i przebaczyłaś mi pani.

— Nigdy się na pana nie gniewałam. Czyż pana winą było, żem mu się wydała bezmyślną i ograniczoną? Nie ma o czem mówić.

I dokończyła z dobrym uśmiechem:

— Zyskuję widać na lepszem poznaniu.

— Mogę tylko uwielbiać panią! Winien jestem tem niżej schylać czoło, im więcej byłem winny. Gdy sobie przypomnę, żem panią zwał zerem, czuję niezmierną skruchę. Postawiłem już panią na piedestale wszystkich doskonałości i jeszcze za mało uczyniłem.

Mówiąc tak, nie bronił się uniesieniu, tłómaczył je zadosyćuczynieniem, sprawiedliwością... Na usta cisnęły mu się słowa gorętsze jeszcze — nie wypowiedział ich jednak.

— Z wiosną znów będę w tych stronach — dorzucił.

— I nie zapomnisz pan jak najczęściej odwiedzać Malinny? Zawsze będziemy panu radzi — powtarzam, co Leon już panu powiedział.

Skłonił się w milczeniu. Trzymał się silnie na wodzy, i odwracając rozmowę, spytał ją o zamiar założenia czytelni sąsiedzkiej. Myśl tę sam nasunął pani Jadwidze.

Odparła, że już książki zapisała i z największą uwagą pokierowała wyborem. W swojej bezczynności będzie zatem miała zajęcie, choć trochę drugim pożyteczne.

I jakiś czas mówili o odpowiedzialności, którą wkłada każde najdrobniejsze przedsięwzięcie, o wytrwaniu, które każde wymaga, jeśli ma mieć jakąś wartość.

Dotknęli innych kwestyj. On napomknął o powinnościach z dniem każdym wzrastających, pracy w każdym kierunku, w obec coraz smutniejszego stanu ogólnego w kraju...

— Im większy majątek, wyższe stanowisko, tem większe obowiązki. A któż najbliższy? Ci, co pod bokiem naszym mieszkają.

— Miłuję ziemię moję — odparła — chciałabym do tej miłości i uczynki moje zastosować — ale sama, czyż wiem, jak zacząć?

— Przyjdzie to pani z łatwością — chciej, a sposób sam się nasunie. Nie jeden wysiłek będzie daremny, niejednej doznasz niewdzięczności — nie zapomnij pani o celu jednakże, a potrafisz wszystko przezwyciężyć.

— Myślisz pan?

— Pewny jestem. (C. d. n.)

dziele na Wysokim zamku, rozłoży komitet między dziatwą 100 lasek i 100 balonów.

O śmierci artystki dramatycznej Marji Wisnowskiej skąpe szczegóły przeniosły nam dziś warszawskie dzienniki. Z ich relacji nie można nawet dowiedzieć się, czy umarła w skutek samobójstwa czy morderstwa.

Dnia 30 zm. Wisnowska o godzinie 3 po południu wyszła z domu swego przy ul. Złotej nr. 3, nie mówiąc nic służącej, dokąd się udaje. O godzinie 5 tego samego dnia widziano ją wysiadającą z dorożki przed domem l. 14 na ul. Nowogrodzkiej, gdzie weszła do lokalu parterowego po lewej stronie bramy, a będącego mieszkaniem ks. Bartenjewa, oficera huzarów. Co się działo w tym lokalu? — nic wiadomo.

Następnego dnia (1 lipca) o godzinie 5 rano przybyli do tego domu przy ulicy Nowogrodzkiej prokurator, sędzia śledczy, komisarz policyjny, żandarmi etc. Gdy otworzyli pomieszkanie, przedstawił się im okropny widok. Na otomanie tureckiej leżała Wisnowska w bieliźnie, na piersi miała głęboką ranę, głowa jej zwieszona była, usta otwarte, ręka jedna spadła ku ziemi, druga spoczywała na piersi, jak gdyby zakrywała ją od ciosu, który w nią wymierzono.

Z Warszawy donoszą prywatnie, że po mieście krążą dwie wersje: jedna, że Wisnowska dobrowolnie wspólnie z owym Bartenjewem odebrała sobie życie; druga, że on, [illegible] sam się zgłosił do władzy i oddał się w jej ręce.

Ponieważ ten książę Bartenjew jest z wybitnych figur rządowych, więc cenzura zakazała dziennikom podawać szczegóły, telegramy do pism zagranicznych kontroluje, a policja pragnie całą sprawę zatuszować.

Pamiętnika drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie tom pierwszy, obejmujący 29 referatów na zjazd nadesłanych, opuścił już prasę drukarską i został rozesłany pomiędzy tych członków, którzy dotąd uczestnictwo swoje w zjeździe zgłosili. Komitet zjazdu uprasza nas o zawiadomienie tych uczestników którzy Pamiętnika nie otrzymali (n. p. z powodu mylnego adresu, zaginięcia na poczcie itp.) ażeby zgłosili się jak najwcześniej z reklamacją do sekretarza komitetu, Dra Oswalda Balzera, Lwów, ul. Zimorowicza 7. Nowo wpisujący się uczestnicy otrzymają Pamiętnik odwrotną pocztą.

Uczestnikom zjazdu z Królestwa i w ogóle z pod zaboru Rosyjskiego Pamiętnik ze względu na trudności cenzuralne nie mógł być wysłany pod właściwym adresem. Będą go mogli odebrać bądź we Lwowie w czasie zjazdu w biurze komitetu, bądź też w Krakowie, w księgarni Gebethnera i Sp. za okazaniem karty uczestnictwa w zjeździe.

Tom drugi pamiętnika, który obejmować będzie na podstawie zapisek stenograficznych obrady przeprowadzone na Zjeździe, wyjdzie z druku około końca r. 1890 i rozesłany zostanie uczestnikom Zjazdu bezpłatnie.

Wpisowe na Zjazd wynosi 5 złr. 5 rubli 10 marek 12 franków. Wpisy przyjmuje sekretarz komitetu Dr. Oswald Balzer pod adresem wyżej podanym.

Przypominamy, że Zjazd odbędzie się w dniach 17 — 17 lipca.

Egzamin dojrzałości w IV. gimnazjum we Lwowie odbywał się pod przewodnictwem c. k. krajowego inspektora szkół p. dr. Zygmunta Samolewicza od 20 do 26 czerwca 1890 r. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Bugiel Włodzimierz, Chadecki Marjan, Czajkowski Ludwik, Masny Ignacy, Rieger Adolf, Zablocki Stanisław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bilinski Wincenty, Dziurzyński Jan, Gabel Hersch, Jankowski Władysław, Jurkowski Jan, Jurystowski Mikołaj, Krug Emilian, Malisz Eugeniusz, Mischalek Franciszek, Niegłos Hieronim, Pelczarski Tadeusz, Piątkowski Józef, Schein Henryk, Słotołowicz Stanisław, Wisiecki Józef, Iiikiewicz Władysław, Kozłowski Stefan (ekst.) Selinger Stanisław, Signio Tadeusz. 8 abiturjentów reprobowano na rok, a 6 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po ferjach.

Egzamin dojrzałości odbywał się w dniach od 23 do 28 czerwca w gimnazjum św. Jacka w Krakowie pod przewodnictwem p. Dra Wincentego Zakrzewskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Egzamin dojrzałości składało 29 uczniów publicznych, 1 prywatny i 6 eksternistów. — Świadectwo dojrzałości: Chajes Henryk (z odznaczeniem), Christiani Grabieński Zygm., Dłużyński Witold, Elters Wilhelm, Geldwerth Leon, Goldwasser Edward. Jaugustyn Stanisław, Jelonek Modest, Kaczmarczyk Józef (z odznaczeniem), Kawalerski Stefan, Kazalik Mieczysław, Kluk Kluczycki Franciszek, Kośmiński Stanisław, Kubalski Edward, Landau Izaak, Landau Pinkus, Marek Zygmunt (z odznaczeniem), Paszkiewicz Tadeusz, Piasecki Eugeniusz (z odznaczeniem), Piekarczyk Antoni, Sternschuss Adolf, Wyrobek Antoni, Zubrzycki Stanisław, Żuławski Leon, Słomiński Kasper (eksternista), Rodoń Józef (eksternista) Łukaszewski Witold (eksternista).

Z publicznych otrzymało 4 poprawkę z 1 przedmiotu. Z eksternistów reprobowano 1 bez terminu; prywatnego 1 na rok. — Odstąpiło od egzaminu ustnego 3: — 1 publ., 2 ekstern.

Egzamin dojrzałości w Jaśle. W dniach 24 i 25 czerwca odbył się egzamin dojrzałości w ck. gimnazjum, pod przewodnictwem dra Ludmira Germana. Do egzaminu zgłosiło się 28 uczniów, z tych 24 publicznych, 3 eksternistów i 1 prywatny. Za dojrzałych uznani:

Borejko Józef, Chylak Ignacy (z odz.), Droba Stanisław (z odz.), Graczyński Stanisław, Jarek Stanisław, Kotek Wincenty, Majewski Antoni, Nartowski Mieczysław, Maryan Ludwig, Niepokoy Stanisław (z odz.), Przyłęcki Jan, Rieger Roman, Szotkiewicz Kazimierz, Turkiewicz Józef, Zopoth Artur, Gutkowski Józef (pryw.), Karpiński Adam (ekst.). Przypuszczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po ferjach 7, reprobowano na rok 2, odstąpiło od egzaminu ustnego 1 i 2 eksternistów.

Do rady powiatowej krakowskiej weszli z grupy większej posiadłości: ks. Wawrzyniec Oprzędek, ks. Kwarz Romuald, ks. opat Słotwiński, Sobiesław hr. Mieroszowski, dr. Franciszek Paszkowski, prof. Morawski, hr. Joachim Roztworowski, hr. Wodzicki Roman, Szybalski Felicjan, Ożegalski Stanisław, hr. Mycielski Władysław, Kirchmayer Jan Kanty, Lempicki Adam.

O słynnym ks. Stojałowskim pisze dzisiejszy *Czas*:

Ksiądz Stojałowski, który — jako kapłan suspendowany i w procesie kanonicznym zostający, że już o innych zarzutach nie wspominamy — powinienby mieć dosyć taktu, aby się choć na chwilę wycofać z widowni, dopóki się sprawa jego nie wyjaśni, [illegible] i ta[illegible] w błocie niebezpiecznej i niegodnej prawego Polaka agitacji między ludem naszym.

Wpadł nam w rękę „Hołd ludu polskiego w Galicji złożony nieśmiertelnemu wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi" — Jestto podpisem ks. Stojałowskiego opatrzona broszura, wydana jako dodatek do *Wieńca* i *Pszczółki* w ostatnim czasie między ludem.

Prócz wielu innych rzeczy spotykamy tam p. t. „Braciom włościanom ku uwadze" artykuł pełen niegodziwych insynuacyj przeciw członkom komitetu urządzającego uroczystości pogrzebowe i rzucający w oczy kłamliwe twierdzenie, jakoby komitet w Krakowie nie chciał widzieć chłopów.

Wobec faktów zamieszczenia w programie kilkudziesięciu deputacyj włościańskich i znanego usposobienia całego komitetu, nawet zaprzeczyć temu nie warto. Członkowie komitetu obrony nie potrzebują, a nie autorowi „Hołdu" oskarżać ich. Ale koniec artykułu zawiera groźbę, bo naznacza chłopom z Galicji miejsce zborne na Podgórzu, skąd pod wodzą ks. Stojałowskiego jakoby wtargnąć mają i przemocą wcisnąć się w środek uroczystego pochodu.

Mamy nadzieję, że sam zdrowy rozum chłopa polskiego wstrzyma go od zaburzenia porządku, choć by nie było organów mających nad tem czuwać. Ale napiętnować takie karygodne machinacje uważaliśmy za konieczne. — Piękny „hołd" zgotować wieszczowi pragnąłby ks. Stojałowski, który przy tej okazji widocznie swoję chce upiec pieczeń. Przykro mówić o takich rzeczach, ale dopókiż u nas opinja pozwoli bezkarnie burzliwym jednostkom bałamucić ludzi i zakłócać nawet najwznioślejsze uroczystości narodowe?

Zmarli. Karol Klein zmarł we Lwowie w 46 r.

Z Jaworowa nam piszą:

We Lwowie zawiązał się był swojego czasu ruski komitet ratunkowy, w celu niesienia pomocy włościanom nawiedzonym zeszłorocznym nieurodzajem. Gazety ruskie motywowały utworzenie tego komitetu tem, że komitet obywatelski (polski) nie daje zapomóg rzeczywiście potrzebującym a tylko stronnikom swym dla agitacji. Było to twierdzenie ogólnikowe, niepoparte dowodami i niemożna było z niem walczyć ani pro, ani contra. Owóż teraz dla ciekawości przypatrzmy się bliżej co robi ruski komitet. Weźmy nasz Jaworowski powiat, dzielący się na dwie gleby, dosyć urodzajną i zupełnie nieurodzajną, piaszczystą, moczarowatą. Komuż więc należało dać zapomogę? czy bogatemu czy biednemu? Odpowiedź łatwa, ale nie dla komitetu ruskiego, bo oto sypie on zapomogi najbogatszym gminom w których tego roku zupełnie biedy nie było takim jak np. Młyny, Mużyłowice, Rogóżno, etc. a więc gminom które zasilają cały powiat zbożem. O gminach zupełnie biednych nie pomyślał nawet. Zatem mimowolnie nasuwa się pytanie: — co znaczy udzielanie gminom tym zapomóg? Nic innego jak prostą agitacją, bo ogólnie wiadomo ż w gminach tych są indywidua „błagonadiełnyji" więc one to starają się o te zapomogi rubli rosyjskich, podczas gdy w gminach biednych, są ludzie rozważniejsi i wolą przecierpieć głód, jak czerpać z podobnego źródła. *Sine ira et studio.*

F. K K

Tortury. Przed sądem w Temeszwarze toczy się obecnie proces przeciw kilkudziesięciu członkom bandy zbójeckiej, oskarżonym o zamordowanie pewnego kupca i jego żony, tudzież o cały szereg rabunków i kradzieży Kilkunastu z oskarżonych przyznało się w śledztwie do popełnienia zarzuconych im zbrodni, przy rozprawie jednak odwołali oni swe pierwotne zeznania, tłumacząc się tem, że w śledztwie dla tego przyznali się, bo ich sędzia śledczy Benedek w Bużjas brał na tortury. Lekarze sądowi skonstatowali rzeczywiście blizny na ciele tych oskarżonych, przeto zarządzono śledztwo, czy prawdziwem jest to opowiadanie o torturach.

Dla naszych sportsmenów będzie zapewne ciekawem dowiedzieć się, do jakiej wysokości skoczyć może koń przez stałą zaporę.

Do niedawna jeszcze uważano za niedościgniony ideał ów szalony skok pewnego lorda angielskiego, który na swoim folblucie wziął stałą barjerę w lasku bulońskim 1·55 m. wysokości. Stało się to przed niemal półwiekiem, bo w roku 1842 czy 1843 w Paryżu, a do ostatnich czasów, chociaż nie zbywało na próbach, żaden koń — nawet umyślnie do skoku tresowany — nie wziął wyższej stałej barjery, i żaden choćby najśmielszy jeździec nie pokusił się o to.

Dopiero w roku bieżącym na popisie jazdy konnej w Paryżu koń „Nitouche" pod jeźdźcem Francuzem przesadził zaporę 1·75 m. wysokości, to też ogólnemu podziwowi i oklaskom nie było końca — Najpoważniejsze znakomitości turfowe orzekły po tym skoku, że ponad tę wysokość, jaką wziął „Nitouche", nie pójdzie żaden skakun bez narażenia się na pozrywanie ścięgien i połamanie nóg; z całą więc powagą orzeczono wówczas, że skok „Nitouche" stoi *hors concours*.

Owóż tak nie jest; bo oto świeżo donoszą nam dzienniki, że znalazł się Amerykanin, który na koniu „Ontario — huntario", ujeżdżanym do polowań „par force" — w ujeżdżalni w Nowym Jorku wobec licznych świadków i znawców wziął zaporę 2·10 metra wysokości. Koń przesadził tę zaporę ochoczo i bez widocznego wysiłku pod jeźdźcem, który wraz ze siodłem ważył 70 kilogramów.

Literatura i Sztuka.

* **Małego światka**, pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, nr. 20 wyszedł i zawiera:

Powrót do ojczyzny. — Z dziecięcych lat wieszcza, skreśliła J. Sedlaczkówna. — Zosia z „Pana Tadeusza". — Adam Mickiewicz w życiu rodzinnem. — Powrót taty, ballada Adama Mickiewicza — Zgon Adama Mickiewicza. — Rozmaitości. — Wykaz składek na wieniec dla Mickiewicza — Rozwiązanie zagadek. — Zagadki.

W dodatku: „Naszyjnik z wilczych zębów" powieść z czasów przedpotopowych, napisał Bolesławicz.

Oprócz tego zeszyt ten zawiera udatny portret wieszcza Adama i piękne ilustracje do „Powrotu taty" i do Zosi z „Pana Tadeusza.

Rozmaitości.

— **Jubileusz Ludwika Barnay** — znakomitego tragika — obchodzono ostatniemi czasy bardzo uroczyście w Berlinie.

Od samego rana przed oknami jego deputacje następowały jedne po drugich. Baron von Cramm, upełnomocniony minister brunświcki, wręczył jubilatowi świeżo ustanowiony medal sztuk i nauk. O dziesiątej na scenie „Berliner Theater" koledzy wraz z przemowami ofiarowali mu kosztowne podarki, a wieczorem dano galowe przedstawienie. Barnay grał rolę Marka Antonjusza w „Juljuszu Cezarze".

Cesarz napisał do artysty list bardzo serdeczny i obdarzył go orderem korony.

Barnay jest najpopularniejszym w Niemczech aktorem, a nadto dyrektorem „Berliner Theater". — Wilhelm II ceni go wysoko, odwiedza często i dyskutuje z nim o wartości nadsyłanych sztuk. Cesarz przekładając nadewszystko utwory osnute na historji, przywiązuje wielką wagę do dokładności szczegółów. Niedawno dawał Barnayowi wskazówki co do zmian, jakie powinny być wprowadzone w kostjumach jednego z ostatnich dramatów przedstawianych w „Berliner Theater".

Choćby więc Barnay nie był pierwszorzędnym artystą, to łaski monarsze uczyniłyby go ulubieńcem publiczności berlińskiej. A jednak równie jak wielu innych, zanim doszedł do szczytu sławy, trudne musiał przechodzić koleje.

Jest on z pochodzenia Węgrem; urodził się w roku 1843 w Budapeszcie. Ojciec jego — piastujący od roku 1848 godność sekretarza stanu — życzył sobie, żeby syn został architektem; ale dziecię od najmłodszych lat miało pociąg do sceny i całemi dniami bawiło się w aktorów z rówieśnikiem swym Sonnenthalem, który mieszkał w tym samym domu. Rodzice obu chłopców, za każdym razem, kiedy ich złapali na tej zabawie, ostre dawali im napomnienia. Gdyby mogli byli przewidzieć przyszłość, to byliby pewnie malcom nie przeszkadzali w ulubionej rozrywce. Albowiem obaj, jako tragicy, zbierają laury na pierwszorzędnych scenach: Barnay w „Berliner Theater", a Sonnenthal w wiedeńskim „Burgu", którego jest także dyrektorem.

Barnay, idąc za swem powołaniem, opuścił dom rodzicielski i wstąpił do wędrownej trupy, podróżującej po Węgrzech; ale grał tak licho, że odebrano mu lepsze role i przedstawiał tylko służących. Musiało to być poniżającem dla syna sekretarza stanu, to też ojciec nie chciał nic o nim słyszeć.

Długi czas błąkał się Barnay wraz z trupą po maleńkich mieścinach, występując wciąż w nędznych rolach. Wreszcie pod pseudonimem Lackroy udał się do Gracu, następnie do Moguncji i do Frankfurtu nad Menem. Tu dopiero ujawnił się jego talent. — Zostawszy sławnym, zaczął używać prawdziwego swego nazwiska. We Frankfurcie zawiązał Stowarzyszenie artystów niemieckich, które dziś rozporządza wielkiemi kapitałami i wypłaca emerytury starym aktorom.

Z Frankfurtu Barnay udał się do Hamburga, następnie do Londynu, do Rosji, do Ameryki, wreszcie osiadł w Berlinie, gdzie utworzył Teatr niemiecki na zasadach Komedji francuskiej; był pierwszorzędną w nim gwiazdą, ale w skutek zawiści i zatargów z innemi gwiazdami tego teatralnego firmamentu Barnay złamał kontrakt i wyjechał znowu w podróż artystyczną po Ameryce. Dopiero powróciwszy z niej przed dwoma laty, założył „Berliner Theater" w nadsprewskiej stolicy.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 17 go do 26 czerwca b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Jaworniku ruskim (powiat dobromilski); Izbach, Świetnicy, Wilczyskach (grybowski); Brzezowej, Trzcienicy (jasielski); Koninie, Niedźwiedziu, Glisnem (limanowski); Żernicy [niżnej] (liski); Głuchowie (łańcucki); Brzeżnie, Podrzeczu, Muszynie, Wojkowej, Klęczanach (nowosądecki); Łopusznie, Maniowie, Białej wodzie, Ratułowie, Ostrowsku, Nowym Targu (nowotargski); Lisowcach (powiat zaleszczycki).

Nosaciznę u koni: w Stawkach ad Chartanowce (pow. zaleszczycki).

Zarazę wąglikową: w Sieniawie (pow. zbarazki).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Nowej wsi, Łodzince małej, Łodzince dolnej, Leszczawie górnej (powiat dobromilski); Nawsiu kołaczyckiem (jasielski); Zawadce (liski); Kliszowie, Gawłuszowicach (mielecki); Grzechyni (myślenicki); Pustyni (ropczycki); Jaworniku niebyleckim (rzeszowski); Chojniku, Gromniku (tarnowski).

Parchy u koni: w Hoszowie (pow. liski).

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21 do 28 czerwca bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.75 do 7·95, żyto 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, pastewny 5·25 do 5·50, owies 7·80 do 8·35, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·25, nowa 5·50 do 5·75, groch do gotowania 8·50 do 8·75, pastewny 6.25 do 6·50, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 6.— do 6·25, koniczyna 22·— do 32·—, anyż rosyjski 23·— do 25·—, anyż płaski 17·— do 19·—, kminek 17·— do 20·—, rzepak zimowy 10·— do 10.50, na termin — do —·—, rzepak na jesień 10·— do 10.25, lnianka 7·50 do 8 50, nasienie lniane 10.50 do 10.—, chmiel na jesień 72·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 17·— do 18·—, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47·10 do 47·35.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5302 sztuk, a to mianowicie: 1597 prosiąt, 2720 średnich i 985 ciężkich bagonów.

Pomimo słabszego spędu usposobienie było mdłe, a jeno niektóre gatunki poszły nieznacznie w górę.

Płacono: za towar przedni po 40—41½ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 38 — 39 ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 38 do 44 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 1 lipca.

(*Z*) Transakcje dzisiejsze odbywały się na naszym targu wśród nieustannych wahań kursów i co chwila zmieniającego się usposobienia. Śladem krzyżujących się wiadomości ze świata politycznego i finansowego wznosiły się więc lub opadały notowania, poprawiało lub psuło usposobienie, a ostatecznym wynikiem dzisiejszych obrotów była obniżka w akcjach bankowych i przemysłowych, oraz w obu rentach złotych obok podwyżki w papierach transportowych, z wyjątkiem akcyj waszych kolei, rentach srebrnych i efektach loteryjnych.

Już z rana depesza berlińska o zawieszeniu wypłat przez bank państwowy Argentynji wpłynęła niekorzystnie na tendencję. Równocześnie kontrmina poczęła rozsiewać pogłoskę, iż w Reni gromadzi Rosja ogromny materjał pontonowy i wielką liczbę łodzi przewozowych, jak gdyby przygotowywała się do przekroczenia Dunaju. Na dobitkę rozszerzała ona także wiadomość, że wykonanie wyroku na Panicy tak odebrało w Bułgarji wszelką popularność ks. Ferdynandowi, iż on uległszy namowom Stambułowa i podpisawszy wyrok śmierci, był zmuszony wyjechać z Bułgarji i dziś — chyba na ten wypadek mógłby powrócić do Sofji, gdyby podczas jego nieobecności udało się Stambułowowi przeprowadzić uznanie niepodległości Bułgarji.

Obok tego wiadomości z Belgradu niepokoiły także naszę spekulację, bo chociaż cieszyłaby się upadkiem radykalnego stronnictwa w Serbji, to jednak obawą przejmowały świat finansowy szanse walki między ekskrólem a moskalofilami, którzy, przyciśnięci do muru, nie cofną się przed żadnym środkiem ratunku, gotowi będą rzucić żagiew niepokojów w podminowaną Macedonję i wywołać tam potrafią rozruchy, które zużytkuje dla siebie dyplomacja rosyjska. Kojąco na te obawy działała jeno dobra postawa berlińskiej giełdy, jak oraz znacznie dziś tańszy kredyt reportowy i obfitość gotówki poszukującej umieszczenia.

W obec tych konjunktur ułożyły się w końcu kursa wedle następnego zestawienia:

Kredyty austrjackie 304 75 węgierskie 343·50 Anglobank 154 75 Uniony 242 75 Bankvereiny 120 20, Länderbank 31 50 Ludwiki 200 —, Czerniowieckie 229·50 Renta papierowa 88 65, srebrna 89 35, austrjacka złota 109·10, papierowa 101·40, węgierska złota 102·85, papierowa 99 70 Ruble 1·34½.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 3 lipca (pryw.) Car z rodziną wyjechał statkiem „Derżawa" na finlandzkie szchery (wyspy) i zabawi tam parę tygodni, a może nawet aż do krasnosielskich manewrów.

Prasa rosyjska mówi z oburzeniem o rozstrzelaniu Panicy i powiada, że książę Koburski nie umiał nawet skorzystać z prawa łaski, czem dowiódł, że nie jest wart być panującym. (A czemuż carowie rosyjscy nie umieli korzystać z tego prawa łaski i tylu powstańców polskich rozstrzeliwali? Przyp. Red.)

Niektóre dzienniki zapowiadają rozruchy w Bułgarji na jesień i piszą, że „muchy najboleśniej kąsają w jesieni".

Wiedeń 3 lipca. *Wiener Zeitung* w części nieurzędowej ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw zagranicznych o ustanowieniu prokuratorów prawnych przy jeneralnych konsulatach w Petersburgu, Moskwie i Sofji, oraz przy wicekonsulacie w Warnie.

Wiedeń 3 lipca. Przy wczorajszych wyborach do sejmu z miast szląskich zwyciężyli wszędzie kandydaci liberalni.

Praga 3 lipca. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej stojący wybór dwóch delegatów do krajowej rady szkolnej — z których jeden powinien należeć do czeskiej, drugi zaś do niemieckiej narodowości — został odroczony na wniosek radnego Podlipnego, na co zgodziła się przeważna część Staroczechów. Podlipny podniósł, że w dzienniku ustaw krajowych nie ogłoszono dotąd ustawy o podziale krajowej rady szkolnej, że przeto owa ustawa nie stała się prawomocną. Młodoczesi uznają wprawdzie prawomocność tej ustawy i chcą wziąć udział w wyborze delegatów, lecz sądzą, że przed wyborem byłoby pożądane poufne porozumienie się wszystkich stronnictw w reprezentacji miejskiej co do osób wybrać się mających.

Belgrad 3 lipca. Konsul Marinkowicz zamordowany został wczoraj wieczorem na placu targowym w Pristinie. Nieznany morderca strzelił do konsula ze strzelby. Przypuszczają, że powodem tego morderstwa jest zemsta polityczna.

Londyn 3 lipca. Przy wyborach deputowanego w Barrowie wyszedł z urny gladstonista.

Madryt 3 lipca. W odpowiedzi na wniosek postawiony w izbie posłów, a żądający amnestji dla wszystkich politycznych przestępców i ułaskawienia dla politycznie skompromitowanych wojskowych oświadczył Sagasta, że rząd w odpowiedniej sam postawi taki wniosek, iż wnioski podobne zawsze tylko ze strony rządu wychodzić powinny.

Peszt 3 lipca. *Nemzet* donosi, że minister Feyerwary zawarł umowę z fabryką broni w Steyr o dostawę karabinów, a rozwiązał kontrakt zawarty z węgierską fabryką broni. Dostawa obejmuje 80.000 karabinów, które mają być oddane po koniec marca 1891. Co do dostawy dalszych 75 000 karabinów, zastrzegł sobie minister dwumiesięczny termin do przyjęcia oferty. Cena równa się najniższej cenie karabinów dostarczanych dla austrjackiej obrony krajowej.

Węgierska fabryka broni będzie mogła ubiegać się o objęcie dostawy 75.000 karabinów, jeżeli do tej pory udowodni, że jest zdolną obstalunek wykonać.

Chrystjanja 3 lipca. Podczas obiadu w zamku królewskim wzniósł toast na cześć cesarza król szwedzki i rzekł, iż w dniach tych lud norwegski może wypowiedzieć swe uczucia, jakie żywi dla cesarza i Niemiec. Cesarz podziękował stolicy za przyjęcie, rzekł, że skoro nie mógł w swej młodości, to chce się teraz przez podróże kształcić i dlatego odwiedził ten kraj, w którym mieszka lud odznaczający się cechami wspólnemi wszystkim Germanom a to: męzką wiernością dla swych królów. W końcu pił na zdrowie króla.

Berlin 3 lipca. Niemiecko-angielską ugodą kolonialną podpisali wczoraj kanclerz Caprivi i ambasador angielski Malet.

Chrystjanja 3 lipca. Cesarz niemiecki został zamianowany honorowym admirałem floty norwegskiej. Ks. Eugeniusz szwedzki otrzymał order czarnego orła.

Bruksela 3 lipca. Wedle doniesienia *Independance Belge* podpisali reprezentanci wszystkich mocarstw z wyjątkiem Holandji, jeneralny protokół konferencji w sprawie zniesienia niewolnictwa i dodatkowe oświadczenie, iż zezwala się Holandji sześciomiesięczny termin celem przystąpienia do uchwał konferencji.

Wiedeń 3 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 30 czerwca b. r. stan obiegu banknotów 405,593.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 czerwca b.r. o 16,084.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 242,354.000, zwiększył się przeto o 253,000, portfel zawierał 153 036,000, zwiększył się przeto o 11,569,000; lombard zawierał 22,852,000, przeto zwiększył się o 4,852,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 39,023,000 zł. i zmniejszyła się o 16,283,000 zł.

Przyjechali do Lwowa

3 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. M. Czaykowski z Żerawy. W. Mazurkiewicz z Lanczyna. A. Kokurewicz Koryzna z Liska. W. Raciborski z Podniestrzan. Dr. T. Hankiewicz z Czerniowiec. M. Firlej z Bojar. M. Fellner z Medenic. E. Meyeheim z Berlina.

HOTEL GEORGA. Eksc. bar. König i Meyer z Wiednia. J. Łozińska z Potoka. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Polski. K. dr. Malinowski-Ohabowicz z Dobczyc. B. Rosenstock ze Skałatu. M. Bargiewicz z Kijowa.

Z zbożowych targów.

28 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.50 16.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Tylko za nową pszenicą i żytem z rychłą jesienną dostawą większy popyt.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 lipca godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	304 15	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	98 70	Wiedeńskie łosy kom.	146 75
Kredyty węg.	343 75	Akcje tyton.	119 50
Anglobanki	153.50	Gal.obl. indem.	104.50
Uniony	241.—	Elbethale	232 —
Ludwiki	199 50	Länderbanki	232.80
Nordbany	175 50	Renta zł. węg.	102·85
Lombardy	37 65	Bankvereiny	119 10
Losy tureckie	36 50	Renta węg. pap.	99.75
Staatsbahny	233 65	Ruble	134 35
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 3 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	199 —	201 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 80
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 40	99 10
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5 50	5.60
Napoleondor	9 25	9 32
Półimperjał rosyjski	9.65	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57 10	57 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m rano.

24)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Nie patrzała na niego, mówiąc te ważne dla nich obojga słowa. Może lękała się wyczytać w wyrazistych oczach mężczyzny uczucie, któreby im obojgu uwłaczało. Próżna jednak obawa; Castelnau odwrócił tylko głowę i w pokoju zapanowała głęboka, bolesna dla nich cisza. Wobec niej nie potrzebował przecież uciekać się do hypokryzji. Czy mógł zaś dziękować Bogu za życie, które, prócz nieszczęścia i kajdan niewoli, nic mu nie przyniosło nigdy? Czy powinien był udawać radość, skoro nie czuł jej w duszy?

A jednak Castelnau dał-by był w tej chwili życia połowę za możność zapomnienia i unicestwienia przeszłości, za szczere uczucie, z jakiem mąż inny witał-by uratowanie od śmieci kobiety, imię jego noszącej. On sam nie był ani uradowany, ani zasmucony; stał, poprostu niezdolny do przemówienia słowa, wyrzucający sobie, że się nie umie cieszyć, a jednak kontent równocześnie, iż wieść ta nie martwi go przynajmniej.

Vilna ani jednego nie wyrzekła wyrazu. Czynić wyrzuty, było to potępiać uczucie, które usprawiedliwiała mimowoli. Po długiem, gnębiącem milczeniu, posunęła się tylko zwolna ku drzwiom sypialni. Lekki szelest jej sukni zbudził z zadumy Castelnaua.

— Vilno, jednę chwilkę tylko!

Zatrzymała się, patrząc nań niewymownie smutnemi źrenicami.

— Vilno — mówił szybko, głosem od wzruszenia zdławionym. — Powiedz, wszak jestem występnym w twych oczach człowiekiem? Ty myślisz może, że pragnąłem... O Boże wielki! I ty, ty sądzisz mnie winnym takiej nikczemności.

Zachwiał się, a kryjąc twarz w dłonie, na krzesło upadł.

— Nie, występnym nie jesteś w mych oczach — stłumionym, lecz pewnym mówiła głosem. — Czytam w twem sercu, jak w księdze otwartej, i wiem, iż łaknie ono jednej chociaż chwili radości, lecz że radości tej nie chciało-by nizkiem okupić uczuciem. Żadnego też grzechu, żadnej winy nie myślę ci przypisywać. Och, błagam, nie sądź!

Głos jej się zachwiał i wypowiedział posłuszeństwo. Po chwili dopiero, opanowawszy namiętne wzruszenie, spokojniej dokończyła:

— Nie sądź, Wincenty, żem była zdolną o podłość cię pomawiać!

— Ach, dzięki Ci Boże! dzięki!

Drżący, jak liść osiki, od potężnego wzruszenia, pułkownik Castelnau dziękował niebu, iż ukochana kobieta nie potępiała go, że nie zwątpiła o nim. Równocześnie jednak nie znajdował jednego słowa wdzięczności za żonę, uratowaną dla świata, ale — nie dla niego.

Vilna milczała. Nie była to chwila stosowna do wyrażania nadziei, że i dla nich życie mogło jasne jeszcze dni zgotować. Zwróciła się też ponownie ku drzwiom, Castelnau zaś nie próbował już zatrzymywać jej tym razem, nie podniósł oczu nawet ku odchodzącej.

Potrjera od sypialnego pokoju opadła i pułkownik sam się znalazł. Mrs. Lascelles, spokojna na pozór, zbliżyła się tymczsem do łóżka chorej.

— Możesz iść położyć się, Łucjo — wyrzekła uprzejmie do służącej. — Musisz być zmęczoną.

— Bynajmniej, spoczynek prędzej-by się tobie należał, siostro.

— O, ja jestem przyzwyczajona do czuwania; dziś zresztą nie mogła-bym pani Castelnau ani na chwilę samej pozostawić.

Łucja opuściła komnatę, siostra miłosierdzia zaś, przysunąwszy się do łóżka, spostrzegła, iż chora leży pogrążona w stanie pół snu, pół czuwania. Po chwili też oczy jej podniosły się, a spojrzenie, przytomne już zupełnie, zatrzymało się na pięknych rysach szarytki.

— Czy mi lepiej? — słabym zapytała głosem.

— Znacznie lepiej, trzeba tylko, żebyś pani wypiła trochę buljonu.

Zapaliła szybko spirytusową maszynkę i, zagrzawszy w parę minut rosół, całą filiżankę, łyżeczka po łyżeczce, dała wypić chorej.

— Nie będę już spać — oświadczyła Gertruda, gdy Vilna ostrożnie składała ją na poduszki.

— Przeciwnie; powinnaś pani starać się zasnąć koniecznie. Sen ci najprędzej siły powróci.

— Mnie się teraz spać właśnie nie chce. Wolę rozmawiać.

Widząc, iż pozorne ustąpienie prędzej prowadzi do celu, Vilna uśmiechnęła się łagodnie.

— Nie mogę pani pozwalać dużo gawędzić — zauważyła — mówienie bowiem męczy chorego.

— Proszę mi tu praw nie dyktować — przerwała opryskliwie. — Czy mąż mój wie, że mi jest lepiej?

— Powiedziałam mu to sama przed chwilą.

— Pewno pragnął, żebym umarła? Tymczasem zawiódł się; właśnie że żyć będę.

— Nie powinnaś odzywać się w ten sposób, mrs. Castelnau — strofowała Vilna łagodnie. — Mąż pani nie poniżył-by się podobnem życzeniem.

— Oho! nie znasz go pani. Nie zwykł się bawić w szlachetność. Ciekawam, czy też chciał mnie zobaczyć, dowiedziawszy się, że się mam lepiej?

— Nie. Może bał się obudzić panią.

W oczach Gertrudy pogardliwy błysnął wyraz, usta jej szyderstwo wykrzywiło.

— Ba! mruknęła — poprostu nie miał ochoty mnie widzieć, tak, jak ja wcale nie pragnę jego zobaczyć; bardzo to prosty wynik. Już to, co prawda, szczerze nie nawidzimy się oboje.

Była przytomną, lecz zbyt osłabioną, aby nad własnym panować umysłem. Słowa jej zaś, zawiścią i rozmysłem tchnące, wskazywały, iż kwestję tę niejednokrotnie na zimno rozważała.

— Nie mogę i nie chcę słuchać słów podobnych — przerwała Vilna łagodnie, ale stanowczo.

— A jednak czysta to prawda.

— Tem więcej nie powinnaś jej pani mówić przedemną.

— Dla czego nie przed panią? — pytała Gertruda po chwili namysłu. — Czemu mam pani właśnie prawdy nie powiedzieć?

— Gdyż jestem wam zupełnie obcą, nie należy zaś rzeczy, ubliżających pani i pułkownikowi Castelnau, nieznajomym powtarzać osobom.

— Pi! jaka z ciebie, siostro, skrupulatka — szydziła chora.

Nastąpiła chwilowa cisza.

— Czy pani jesteś siostrą zakonną? — pytała Gertruda dalej.

— Bynajmniej.

— Nie składałaś więc ślubów na celibat?

— Nie.

— Sądziłaś się pewno zbyt piękną na to? Racja; nie poskąpił ci Bóg urody. Jakim jednak sposobem jesteś, siostro, w zakładzie dotąd? Na starających się nie musiało ci chyba zbywać?

— Nie miałam zamiaru wyjść za mąż; życie inne przedstawiało mi cele. Ale teraz dosyć już gawędy; spróbuj pani spać proszę.

— Dobrze. Powiedz mi tylko jeszcze, kto cię tu siostro zawezwał?

Vilna pojęła natychmiast myśl, kryjącą się w tem zapytaniu.

— Doktor Iredale zatelegrafował po mnie — objaśniała spokojnie. — Tu dopiero, na miejscu, dowiedziałam się, iż pani jesteś mą pacjentką.

Wyrzekłszy słowa te, Vilna odwróciła się i przeszła na drugi koniec pokoju. Jeżeli rozmowy takie miałyby się powtarzać codziennie, zmuszając ją do ciągłych spowiedzi, lub fałszu, Vilna przyrzekła sobie, iż, przy pierwszem stanowczem polepszeniu, uwolni się od wstrętnego naturze jej udawania, żegnając Templemore nazawsze.

Niestety, nie przypuszczała nawet, jak prędko i w jak okropny sposób przyjdzie jej opuścić dach Wincentego Castelnaua.

XIV.

Doktor Iredale stawił się, jak zwykle, o dziewiątej. Chora spała, a raczej drzemała spokojnie; stanąwszy też obok łóżka, przypatrywał jej się chwil kilka. Vilna, wsparta z drugiej strony wezgłowia, a ciekawa jak lekarz przyjmie to nagłe polepszenie, oczy po raz pierwszy nie w Gertrudzie, lecz w nim utkwiła.

Badawcze to wejrzenie stało się nagle natrętnem, natarczywem; Vilnę bowiem uderzyło teraz dopiero, że musiała ona wpierw już znać doktora, że jego, lub kogoś nadzwyczaj podobnego, przedtem już spotykała. Ale kogo, ale gdzie? Naprózno powtarzała sobie: Skoro pamięta mnie z londyńskiego szpitala, pewno i ja go tam widziałam. Myśl, zatopiona w niepochwytnych wspomnieniach, odrzuca upornie przypuszczenie podobne.

Niepokoić się taką drobnostką było śmiesznem poprostu. Zatopiona w zajęciach, musiała go kiedyś dojrzeć przelotnie; oto wszystko. Ani powierzchowność, ani zachowanie doktora Iredale nie odznaczało się niczem niezwykłem; mnóstwo ludzi mogło go przypominać. Vilna, uspokoiwszy się tem, przy pierwszych słowach lekarza, pogodne już zwróciła ku niemu źrenice.

— Lepiej, stanowczo lepiej — zadecydował. — Dokazałaś cudu, siostro.

— Dokazaliśmy, doktorze Iredale — poprawiła z uśmiechem. — Potrzeba jednak powtórzyć lekarstwo, bo mam już tylko na dwa razy.

— I owszem, za godzinę nadeślę nową dozę. Przez parę dni jeszcze będziemy dawać to samo, a potem dopiero zmienię na inne. No i cóż, pani Castelnau — zawołał, widząc, iż Gertruda otwiera oczy — jakże się czujemy dzisiaj?

— Bardzo źle, doktorze. Bardzo źle.

— Naprawdę? — żartował. — No, ręczę, że wkrótce zmienisz pani zdanie; proszę tylko nie rozpaczać i nie poddawać się czarnym myślom.

— Ach, gdyby panu przyszło tyle, ile mnie wycierpieć! — jęczała, przymykając napowrót powieki.

Doktor ujął jej rękę i nie odpowiedziawszy na kłótliwe uwagi, zaczął badać uderzenia pulsu.

— Stanowcze polepszenie — powtórzył raz jeszcze, wypuszczając dłoń chorej.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak